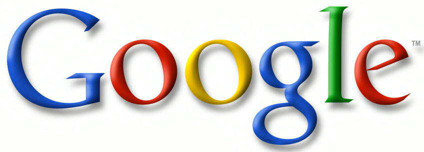


This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

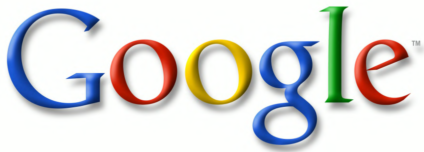
Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at http://books.google.com/



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych pólkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyły już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

JN
2199
.G32
.J4
1861

P43-23

JĘZYKI

WSCHODNIÉJ CZĘŚCI KRAJU NASZEGO

w stosunku do szkół i do siebie

uważane.

Osobne odbicie z feiletonu Dziennika „Czas"

W KRAKOWIE.
Czcionkami drukarni „Czasu".

1861.

STANFORD
LIBRARIES


STANFORD UNIVERSITY
LIBRARIES

JĘZYKI

wschodniej części kraju naszego

W STOSUNKU DO SIEBIE I DO SZKÓŁ

uważane.

Osobne odbicie z feuletonu Dziennika „Czas".

W KRAKOWIE,

Czcionkami drukarni „Czasu".

1861.

„....jeśliżeć jest z ludzi ta sprawa, wniwecz się obróci; ale jeślić jest z Boga, nie będziecie mogli tego rozerwać...."
Dzieje Apostolskie V. 38. 39.

I.

Co jest narodowość i ile w dziejach i pojęciu ludzkości waży, jest pierwszém zagadnieniem nastręczającém się do rozwiązania w chwili, kiedy się do wyjaśnienia sprawy językowéj w kraju naszym, do określenia istoty języków, którymi w wschodniéj części kraju mówią, i ich stosunku do szkół wyższych i oświaty zabieramy. Dla czego od rozwiązania tego pytania rozpocząć należy, łatwo pojmie ten, kto zważy, że o językach a zatém o głównych cechach a raczéj organach narodowości mówić zamierzamy; określenie więc pojęcia i znaczenia narodowości punkt wyjścia stanowi, a zarazem na rzecz i kierunek, w którym ją rozwijać zamyślamy, naprzód część światła potrzebnego rzuca.

Nie mając jednakowoż dość czasu do zapuszczania się w teorye do pierwszych podwalin bytu ludzkie-

go sięgające, a przekonani, że kwestya na czele postawiona w obec oświeconéj Europy już dostatecznie jest wyjaśniona, możemy rzecz krótko odprawić, a to tém łatwiéj, że zamiast własnych dowodów zastawić się możemy pomysłami jednego z najznakomitszych naszych mędrców, co najgłębiéj wnikał w dzieje ludzkości i narodu swego; pomysłami, które w jedném z pism swoich w następujących wyraził słowach:

„Chrystus objawił ludziom ideę ludzkości. Przed nim prawdziwych narodów oprócz hebrajskiego nie było; bo nie znano celu, do którego dążą narody, ku któremu ciężą jak planety ku słońcu.

„Nic w nas naszego nie masz — wszystko od Stwórcy, myśl i ciało, Bóg nam niejako pożyczył nas samych. Naszym jedynie użytek, jaki czynimy z tych udzielonych nam zasobów; naszym tylko czyn nasz, zasługa, którą stajemy się tém, czém możemy pozostać kiedyś w obliczu Boga, którą dopracowujemy się rzeczywistéj i ostatecznéj osobistości naszéj. Lecz ona tylko na ziemi, tylko śród ludzkości położoną być może.

„Lecz czémże jest planetarna ludzkość? Oto całością i jednością wszystkich możności ducha człowieczego, wyrażoną widocznie na téj ziemi przez zgodę i miłość członków swoich; to jest narodowości. Jako albowiem członki ciała ludzkiego są widomemi i rozmaitemi cząstkami niewidzialnego *Ja* ludzkiego, który je wszystkie spaja i im wszystkim panuje, tak samo narodowości widomo, muszą w rozmaitości swojéj a zarazem harmonii, stać się kiedyś żywymi członkami powszechnéj, że tak powiem katolickiéj ludzkości.

„Świat już dzisiaj pojmuje, ku czemu garnie się

historya, wie że nią rządzi mądrość Boża, że celem jéj jest ludzkość, czyli cała powszechność zgodna z wolą Bożą, znająca i wypełniająca prawo, które Bóg jéj nadał. Środkami zaś do tego celu są narodowości, w których odbiły się jako w najwyższym swoim rozkwicie, wszystkich plemion ludzkich różnice. Czém nóty w akordzie, tém one w człowieczeństwie, rozmaitością i zgodą zarazem. Bez nich niepodobna pomyślić ludzkości, bo byłaby to wtedy jedność bez rozmaitości; a zatém właściwie nie żadna jedność, tylko martwa jednostka!

„Państwa są utworu ludzkiego, są zbiorem przysypkowym cząstek. Jedne narodowości są kreacyi Bożéj i dla tego właśnie nie państwa bez narodowości, ale narodowości upaństwione jedne tylko mogą być chrzesciańskiemi, czyli należyć do składu powszechnéj ludzkości.“

Tyle o tém on mędrzec, do którego odnieśliśmy się powagi. My zaś ze swéj strony tylko dodamy, że jeśli „jedne narodowości są kreacyi Bożéj“, czemu zaprzeczyć trudno, bo „nic w nas naszego nie masz — wszystko od Stwórcy myśl i ciało“: to rzeczą naszą, rzeczą i powinnością w ogóle ludzką, korzyć się najpierw przed wielkością i świętością postanowień Bożych, a potém raczéj starać się je odgadywać aniżeli przekrzywiać lub w swém zaślepieniu chcieć je może poprawiać;— to powinnością ludzką, każdy dar Boży, a więc i narodowość, jako dobrodziejstwo i łaskę, jako on talent ewanieliczny uważać, który właśnie rozwijać i sumiennie w myśl a sposób dawcy godny pielęgnować należy; ale nie zakopywać, marnować lub co gorsza niszczyć.

Tak pojmujemy znaczenie narodowości; a z dzie-

jów nauczeni wierzym, że każdy naród ma swe posłannictwo, które sposobem tylko sobie właściwym spełnia, tak, że go nikt inny zastąpić niepotrafi; bo pojmujemy dzieje jako olbrzymią dramę, dla któréj ziemia sceną, aktorami narody, ich posłannictwa rolami, a zawiadowcą sam Bóg.

Tak pojmujemy narodowość, a w tém pojęciu i znaczeniu; więc nie jako choroba na dziwaczną od innych wyróżniającą oryginalność a raczéj oryginałowość — nie chińskie zamykanie i odgraniczanie się murem od reszty świata — nie dumne a chełpliwe wynoszenie się nad inne narody, tak, że zaledwie pozwolić raczymy, że i je Pan Bóg stworzył; nie, — ale narodowość jak zbiór wszystkich trybów, w których duch narodu przed resztą świata istotę swą odsłania, a cel swój od Stwórcy naznaczony spełnia — narodowość jako świadomość, że jedynie tymi trybami, jako najodpowiedniejszymi środkami posłannictwo swe najlepiéj spełnić możemy, — narodowość w tém znaczeniu jest dla nas rzeczą świętą, któréj naruszać nikomu bezkarnie nie wolno.

Również jasna i dowodu nie wymaga prawda, że pomiędzy wszystkimi trybami, którymi się duch narodu zwykł posługiwać, język na pierwszém stoi miejscu. I to nie tylko dla tego, że jest najodpowiedniejszym wyrazem duszy, najwierniejszém zwierciadłem całéj duchowéj istoty naszéj; ale również i z téj przyczyny, że stanowi jedno z najwybitniejszych znamion, po których narody najłatwiéj poznać można. A jeśli naród stracił byt samoisty, jeśli formą państwa jaką całością polityczną od innych odróżniać się nie może, naówczas język staje się najgłówniejszym środkiem, zapo-

mocą którego naród daje dowody życia i różnicy od innych plemion, z któremi go Opatrzność w jedną sprzęgła całość polityczną. Pod tym względem nie bez powodu językowi pomiędzy trybami narodowymi pierwsze przyznaliśmy miejsce; a nie odmówi nam słuszności, kto zważy, że strój, zwyczaje i obyczaje, słowem wszystkie zewnętrzne formy bytu zmienić się mogą, a naród przecież żyć nie przestanie, skoro tylko język zachował. Lecz zaledwie języka swego wstydzić się pocznie, albo co gorsza, mówić nim zapomni, naówczas już po nim i nikt mu już nie poradzi. Język więc to głos, po którym się w gronie ludzkości narody poznają i rozróżniają; tak, że w słowach: „poznacie mnie po głosie“, któremi się niegdyś poeta do towarzyszy odezwał, naród każdy do innych odzywać się może.

Narodowość więc w ogóle, a język w szczególe to świętości i skarby, to dary Boże, a więc prawa przyrodzone każdego narodu, które chętnie przyznajemy wszystkim zastrzegając sobie wzajemność słowami Rzymianina: „damus petimusque vicissim.“

Takie nasze pojęcie o narodowości i wadze jéj na szali życia dziejowego. Życzylibyśmy sobie serdecznie, aby mogło z naszéj strony być rękojmią dla szanownego czytelnika, że do sprawy, nad którą się zastanowić zamyślamy, szczerze i sumiennie a nie lekkomyślnie lub po dyletancku przystępujemy. Wszakoż jak się z zadania wywiążemy, nie nasza o tém sądzić. Jednak na wszelki wypadek uroczyście zapewnić możemy, że jedynie szczera miłość prawdy i dobra pospolitego a nie żadne poboczne względy skłoniły nas do pisania.

II.

W kraju naszym mieszkają obok siebie od wieków dwa żywioły narodowe: polski i ruski. Pierwszemu nikt dotąd nie zaprzeczał charakteru narodowości; inaczej rzecz się ma z drugim. Od 1848 r. w którym żywioł ten ruszać się zaczął, różnorodne o sobie wywołał zdania. Miano go bądź za wyznanie religijne niestanowiące różnicy, bądź za odłamek prowincyonalny narodu polskiego, a język ruski za dialekt polskiego. I niedziw, że się tak stało. Sprawa bowiem ruska nagle naprzód wysunięta, była dla ówczesnej sytuacyi i opinii publicznej najmniej spodziewaną niespodzianką. A do tego objawiła się ona w takiej formie, towarzyszyły jéj wystąpieniu i dalszemu rozwojowi takie okoliczności, że nawet w czasach zupełnie jednostajnego, zwykłego biegu rzeczy w dziwnem byłyby ją postawiły świetle; a cóż dopiero w owych chwilach podniesionego i przyspieszonego tętna życia publicznego.

Otóż przymieszały się do sprawy poboczne i nie zawsze najczystsze względy, obudziły się i stanęły do walki namiętności; a tam gdzie one raz się poruszą, tam już niemasz jasnego poglądu, tam już nie chodzi o rzecz ale raczej o osobistości i ich widoki. Rozdrażnienie wzięło górę; sądy i zdania się zaćmiły, a prawda ucierpiała.

Ochłonąwszy z gorączki onego w dziejach pamiętnego roku, oddaleni od ówczesnych zajść a zastanowiwszy się rozważnie i czas dłuższy nad sprawą, o którą chodzi, spisujemy niniejszem zda-

nie swoje, nie mając go za nieomylne, ani nie narzucając go nikomu.

Ktokolwiek przejdzie kraj nasz od zachodu ku południowemu wschodowi, spostrzeże że za Sanem lud odmiennym mówi językiem, którego brzmienia jako słowiańskie od innoszczepowych wcale niezrozumiałych podobieństwem do polskiego wyróżniać się będą, ale przecież Polakowi np. Wielkopolaninowi, któryby poraz pierwszy w te strony przybył, a prócz swego żadnego innego słowiańskiego nie znał języka, nie całkiem będą zrozumiałemi. Przypatrując się ludowi, jego życiu, zwyczajom i i obyczajom itp. bezstronny a sumienny badacz dziś jeszcze widzi różnicę znaczną pomiędzy ludem wschodniej a zachodniej części kraju naszego; różnicę tak pod względem fizycznym jak i psychicznym równie wybitną.

Budowa ciała i układ, postawa, fizyognomia tu a tam bardzo odmienne. Mieszkaniec zachodnich stron czyli jak go na Rusi zowią Mazur, bywa zwykle wzrostu miernego, z postawy przysadkowaty, krępy, nabity, o krótszym a grubszym karku, twarzy okrągłej i pełnej. Mieszkaniec stron wschodnich, daleko po za Zbrucz i Dniepr sięgających, Rusin jak go nazywają i jak się sam nazywa, nieco wyższy, bardziej szczupły, chudy, jakby „członki swe wędził na stepowym wietrze“, smukły chociaż często pochylony; twarzy ściągłej i śniadej; oczu czarnych, tęsknych, a nieraz łzawych.

Również wcale odmienne psychiczne usposobienie. Polak przeważnie krewki, prosty, często rubaszny, otwarty, prędki, paliwoda, hałaśliwy, chętniej rozkazuje niż slucha, próżny, dobrotliwy, urazy i chwili nie pamięta; a w szczęściu najwię-

kazemu przebacza wrogowi, nawet się z nim brata, bardziej do nauki i zawodów praktycznych niż do zagłębiań teoretycznych skłonny. Rusin przeciwnie zwykle melancholik, dumający dumkę, której i literaturze polskiej udzielił, spokojny, łagodny, w sobie zamknięty, przeważnie bierny, tak, że nawet pokrzywdzony narazie się nie upomni, ale pokornie skłoniwszy się przed mocniejszym ze łzą w oku odejdzie, chociaż krzywdę swą nie jeden ruski miesiąc pamięta; w życiu skromny, w kole rodzinnem i towarzyskiem rzewny i serdeczny, dobry i kochający mąż i ojciec, a dla gościa wylany gospodarz. Jako sługa wierny, a jeśli się raz do pana przywiąże, to już bez granic, to z duszą i ciałem oddany jemu i jego rodzinie o swojej własnej zapomina; zaufania nigdy nie zdradzi. Każdy rozkaz choćby z największem niebespieczeństwem połączony ściśle wypełni, a nawet myśl wyprzedzi, tak chętnie mu służy. Znana zresztą w dziejach życia naszego domowego wierność i służbistość onych kozaków po dworach dawnych, co to Europę całą konno przebywszy w samym Paryżu zapomocą nahajki dostawali języka. Odwrotnie chłop ruski wzięty na sługę dworskiego, przestrojony w modną liberyą, a z Hrycka lub Hawryła na Żorza i Gabriela przetworzony, odstrycha się od swoich bardziej aniżeli chłop polski, mając się od nich za coś lepszego; a jeśli trochę nauki liznął, tojest skończył przynajmniej tak zwane normalne szkoły i został jakim, jakto na Rusi dawniej zwano pańskim *posiepaką* np. pisarzem, ekonomem, lub owym niegdyś pierwszym wiejskim elegantem tj. tak zwanym aktuaryuszem lub wreszcie nawet samym niegdyś wszechwładnym panem mandataryu-

szem, to biada na on czas biednemu ludowi, z którego ta moralna hołota wyszła! Obrzydliwszego i podlejszego nie znajdzie parweniusza! Czołgający się nikczemnik przed wyższymi od siebie, w gorliwości swojej przesadzać się będzie i przekraczać nawet zakres poleceń pańskich siląc się na dodatki własnego wynalazku tam, gdzie pozostałym w siermiędze braciom a w ogóle tym nad których się wzniósł, potęgę swą dotkliwie pokazać może. Doświadczenie to nie dzisiejsze złożył lud ruski jako pomnik swoim parweniuszom w przysłowiu: „Niedaj Boże z Iwana pana.“ Pod względem innych objawów życia jest Rusin religijny i głęboko pobożny do fanatyzmu skłonny, zabobonny, muzykalny i poetyczny; „miłość i tęsknota, to jak dwie prządki jego żywota“, że tu słów poety użyjemy. Do głębokich prac umysłowych zdatny, chętnie w nich tonie; w zdaniu uparty, w dyspucie opryskliwy a raczej zaciekły, czyli jak sam mówi: „zahonysty“, zacietrzewia się i zagorzale przy swojem obstaje; bo oprócz rozumu zimnego zwykle wyobraźnia i serce tam czynne.

Michał Wiszniewski w „Charakterach rozumów ludzkich“ pisze o Polakach co następuje: „Skłonni do uniesień przekonanie słabiej działa na ich wolą jak zapał, który prędko ostyga. Nie wytrwali w pracach rozumu, do długiego namysłu, do zimnej rachuby wstręt jakiś czują.“ — „Mazur a podobno i Wielkopolanin ma najmniej do poezyi skłonni.“ A dalej pisze o Rusinach: „Ruś Czerwona a mianowicie Lwów i Sambor obfitowały niegdyś w ludzi górujących dowcipem i rozumem. Marcin Radymiński, dziejopis akademii krakowskiej naliczał jednym tchem pięćdziesięciu Samborzan wiel-

ką pojętnością, dowcipem i rozległą nauką w kraju i akademii krakowskiej słynnych.“

Nie występuje ta właśnieco określona różnica tak znacznie pomiędzy klasami wyższemi; bo tu oświata całą Europę do siebie zbliżywszy, bardziej jeszcze na upodobnienie dwu od wieków ze sobą wspólnie żyjących pierwiastków narodowych wpłynąć musiała; chociaż i tu bystrzejsze oko różnic charakterystycznych jeszcze dostrzeże. Myśmy przeważnie lud, czyli klasy niższe od powiewu cywilizacyi wszystko niewelującej, małoco tknięte, a więc od dawien dawna na tym samym prawie stopniu pozostałe, mieli na oku.

Jednakowoż nie na tej dziś jeszcze widocznej różnicy opiera się rzecz. Wszak było kiedyś państwo ruskie co się później na wiele drobnych rozpadło; państwo nie raz samemu Carogrodowi zagrażającc; a stolica jego Kijowska nie młodsza od Kruszwickiej lub Gnieźnieńskiej a od Krakowskiej znacznie starsza. Istniało więc kiedyś państwo ruskie, które pomimo obcego żywiołu, co na jego utworzenie był wpłynął, na swym własnym słowiańskim a szczegółowo ruskim pierwiastku się opierało; na pierwiastku tak silnym, że w krótkim przeciągu czasu ów obcy skandynawsko-normandzki w siebie pochłonął zesłowianił i zruszczył. Byłoto więc państwo ugruntowane na żywiole od czasu jak się ona asymilacya dokonała, jednolitem; można więc powiedzieć: narodowość upaństwiona, która tej formy społecznego bytu sama własnemi dobiła się siłami; a zatem nie sztuczna polityczna kombinacya.

Tak nam podają rzecz dzieje powszechne i narodowe; wszak oni dawni bizantyńscy dziejopisa-

rze wspominają wyraźnie o Rusi i Rusinach a nie o Polakach na Rusi zamieszkałych; a oni Bolesławowie nasi starzy wojowali z Rusią, bili się z Rusinami, ale nie z Polakami na Rusi mieszkającymi. Historya zna więc Ruś jako państwo udzielne, zna naród ruski pokrewny z polskim, ale i różniący się od niego, — naród mający własnych kniaziów i własny język,— naród żyjący własnem, odrębnem życiem, czyto żył pod kniaziami kijowskiemi czy halickiemi do Polski bardziej zbliżonymi, czy pod całą liczbą tej reszty drobniejszych prócz Moskwy, która pod wpływem złowrogich słowiańszczyznie żywiołów „słuchając mongolskich natchnień“ wcześnie odmiennym poszła torem.

Gdyby nam dzieje tych wiadomości nie były podały, gdyby Ruś od pierwszych początków tylko w składzie państwa polskiego była istniała, a mieszkańcy jej polskim mówili językiem: naonczas możnaby twierdzić, że Rusini są tylko odłamkiem prowincyonalnym narodu polskiego. Ale o przesłankach, któreśmy dopiero wspomnieli trudno dojść do wyniku zaprzeczającego Rusinom narodowości.

Również i językowi, którym ów naród ruski mówił i pisał, a który po dziś dzień jeszcze pomiędzy ludem wschodniej Galicyi i zabranych krajów w kilku nieznacznych odcieniach djalektowych żyje, samodzielności i odrębnego charakteru co do istoty i rodowodu odmówić nie można; przyznali mu ją najznakomitsi i najsumienniejsi badacze języków słowiańskich: Dobrowski, Kopitar, Szafarzyk i Miklosicz. I rzeczywiście tak się rzecz ma: język ruski — ale nie rosyjski — jest osobnym, od polskiego i rosyjskiego różnym, samoistnym

językiem. Dość zestawić kilka zwrotek pieśni jakiej ludowej ruskiej z tłumaczeniem na polskie, nie mówiąc już o starszych pomnikach, jakiemi są Słowo o pułku Igorowym i Kronika Nestora, aby się naocznie przekonać o różnicy obu języków. Nie można się dość wydziwić, jak po dziś dzień w dziełach nawet poważnych zdania ostać się mogły, że pieśń o pułku Igorowym, *w narzeczu polsko-ruskim* ułożona; a zatem, *równie do literatury rosyjskiej jak polskiej należy.* [1]) Ażeby się prze-

[1]) Zobacz Wiszniewskiego Hist. lit. I str. 224. Jeśliby prawdą było, co Wiszniewski utrzymuje, że poemat ów *w narzeczu polsko ruskiem* jest napisany, to nie wiem, jakiem prawem ma on *do literatury rosyjskiéj i polskiéj równie* należyć. Należałby do polskiéj i ruskiéj ale skądże do *rosyjskiéj?* W ogóle szczerze wyznać muszę, że nie wiem, czy jest co pod słońcem coby *równie do Polski i Rosyi*, rozumie się prawnie należało? Nie rozumiem daléj, jak pieśń w mowie będąca w narzeczu polsko-ruskiem mogła być napisaną, kiedy jak sam W. powiada, pochodzi z wieków, kiedy Ruś była samodzielną, a zatem język jéj wolny jeszcze był od wpływu polskiego. Gdyby pochodziła z czasów po połączeniu Rusi z Polską, prędzejby jeszcze coś podobnego powiedzieć można, ale w danym razie nigdy. W. przytacza na dowód swego twierdzenia znajdujące się w pieśni obce ruskiemu językowi techniczne wyrazy np. kmieć, ratej. Ja w tych wydaniach, które mogłem mieć pod ręką wyrazu „kmieć“ nie znalazłem*); wyraz „rataj“ znajduje się w Igorze w ustępie IV w. 22; ale ani jeden ani drugi ani gdyby ich nawet jeszcze znacznie więcéj było, nie dowodziłyby jeszcze polskości języka poematu, bo wyrazy wymienione i w innych językach słowiańskich znaleść by się mogły a nawet i rzeczywiście się znajdują. Kto zna starodawny zabytek literatury czeskiéj pod tytułem: „Libusiin saud, Libuszyn Sąd“ wie, że powtarza się tam wyraz kmieć w wierszach: „Pocze kněžna s otna zlata stoła, Moje: Kmetie,

*) Znajduje się w Hankowem wydaniu wyraz *K'mety*, lecz mylnie przeczytany, zamiast *Kmety*. (P. Red.)

konać o nieprawdzie twierdzenia, dość przeczytać kilka wierszy ruskiego tekstu i przełożyć go sobie dosłownie na polskie lub porównać z pięknym przekładem Bielowskiego; a trzeba być chyba ślepym albo jak Rusin „zahonystym", żeby nie widzieć nie małej różnicy. ²) Że Polak urodzony lub

lesi i władyky" lub „Wsta Libusza s otna zlata stola, wece: Kmetie lesi i władyky" albo w mistrzowskim przekładzie Siemieńskiego: „Pocznie Księżna rzecz z złotego stolca: moi kmiecie lesi, władykowie. Z ojców stolca powstanie Libusza, rzecze: kmiecie itd. Również wyraz „rataj" znajduje się w języku czeskim i starszym i nowszym; w starszym, w wieku XIV w pismach Tomasza ze Sztitneho. (Patrz w jego Księgach nauki chrześciańskiéj „Knichy uczeni Krzestánskeho" w Ks. IV: „....moż krzestán židow rataj byti" tj. może chrześcianin jako rolnik pomagać żydowi). Czyż możnaby ztąd wnosić że ona pieśń o wyprawie Igora na Połowców w narzeczu czesko-ruskiem napisana? Podstawa prawna byłaby ta sama. A jeśli „krytycy rosyjscy dostrzegłszy w niéj wiele polonizmów wpadli na domysł, ażali to nie będzie późniejszych czasów utwór jakiegoś spolszczonego Rusina, ile że tę pieśń tylko za pomocą języka polskiego rozumieć i objaśnić mogli" jak mówi daléj Wiszniewski, to tylko dowodzi tego, że język polski bliski jest ruskiego, w którym pieśń napisana, a rosyjscy krytycy ignorując ruski i mając go tylko za jakąś podrzędną powiatowszczyznę rosyjskiego, to co w języku Słowa o pułku Igorowym jest ruskiego, z polskim wspólnego lub podobnego, za polonizmy wzięli. Zresztą jeśli literatura polska ma sobie przywłaszczyć Słowo o półku, dla czegóżby nie miała tego uczynić z zabytkami staroczeskimi np. z Krolodworskim rękopisem? Powiedzmy sobie że to zabytki w narzeczu polsko-czeskim napisane, a więc równie do literatury polskiéj i czeskiéj a według loiki Wiszniewskiego i do r syjskiéj należą. Cóż mamy sobie żałować?

²) Na dowód przytaczam ustęp z pieśni o pułku Igorowym (ustęp X) „Jarosławnyn hłas słyszit: zehziceju neznajem' rano kyczet: Połeczu, recze, zehziceju po Dunajewi; omoczu bebrian rukaw w Kajalié riécié, utru kniaziu krowawyja jeho rany na żestociém jeho tiélé". Co znaczy dosłownie po polsku Głos Jarosławny słychać. Kukułką nieznajomą rano kuka; Po

zamieszkały na Rusi rozumie łatwo Rusina a na odwrót Rusin Polaka, że nawzajem obaj oboma językami łatwo władają, dowodzi tylko bliskiego, a na kilkuwiekowem wspólnem dziejowem i domowem pożyciu opartego pokrewieństwa, ale nigdy tego, że język ruski jest djalektem polskiego. Wszak ruski ma już pomniki literackie do wykazania z czasów, w których polskich jeszcze nie ma, a przynajmniej na jaw dotąd nie wyszły; trudno więc utrzymywać, żeby język o starszych i

---

lecę, mówi, kukułką po Dunajn; umoczę bobrowy rękaw w rzece Kajali, otrę księciu krwawe jego rany na stężałem jego ciele.

Dla poparcia twierdzenia, w poprzedniéj uwadze wypowiedzianego, że równem prawem jak Słowo o pułku i czeskie zabytki moglibyśmy sobie przywłaszczyć, przytaczam ustęp staroczeski z dosłownem tłumaczeniem polskiem:

Aj Wletawo, cze mutiszi wodu?
Cze mutiszi wodu strebropienu?
Zą tie luta rozwlajasze buria,
Sesypawszi tuczu szira neba,
Oplakawszi glawy gor zelenych
Wyplakawszi zlatopiesku glinu?

Po polsku: Aj Wełtawo, czemu mącisz wodę?
Czemu mącisz wodę srebropianą?
Czy cię luta rozwełniła burza
Zesypawszy tuczę szerokiego nieba
Opłukawszy głowy gór zielonych
Wypłukawszy złotopiaską glinę?

Czyż język ten staroczeski nie zbliżony bardziéj do polskiego, aniżeli ruski w pieśni o wyprawie Igorowéj w ustępie powyżéj przytoczonym? A przecież nikomu nie przyszło na myśl, zaliczać staroczeskie zabytki do literatury polskiéj? Jakiemże prawem ma do niéj należyć pieśń o pułku Igorowym? czy dla tego, że Ruś w późniejszych czasach z Polską złączona kilka wieków razem przeżyła? Czy język w mowie będącego pomnika ruskiego zamienił się na polski?

to nie gminnych zabytkach miał być djalektem tego, który naonczas jeszcze ich nie miał.

Rusini stanowią więc w wielkiéj rodzinie słowiańskiéj osobny naród; nie są więc ani polskim, a tym mniéj jeszcze rosyjskim narodem, jak to brukselski *Nord* w obec zachodniéj z Słowiańszczyzną małoco lub wcale nieobeznanej Europy systematycznie bredzi, lub kniaź Trubeckoj w broszurze pod tytułem: „Russie rouge" wydanéj nie o jakich tam ostatecznych partyach np. o czerwonych Moskalach, jakby to czytelnik na pierwszy rzut oka mógł się spodziewać, Europę oświecić zamyśla, ale przeciwnie na Ruś Czerwoną, to jest Russie rouge, that is the question —niezmyślonego dowodzi apetytu. Również i język ruski jest osobnym językiem; a więc ani dyalektem polskiego, ani — ażto tém mniéj jeszcze—dyalektem rosyjskiego, jak to wielu patryotom rosyjskim utrzymywać się podoba; tém mniéj rosyjskiego, bo rosyjski jako odłamek ruskiego późniéj dopiero na to czém dziś jest sztucznie wykształcony, a więc późniéj rozwinięty raczéj za dyalekt ruskiego uważać należy.

Takie zdanie nasze o narodowości i języku ruskim. Ale jeśli wypowiadając je oparliśmy się o historyą, z niéj zaczerpując dowodów ná poparcie twierdzenia; jeśliśmy tam znaleźli', że od dawien dawna był naród ruski a kiedyś żył w państwie i państwach, to słuszna, abyśmy raz już będąc na tem polu, zapytali się i po krótce przynajmniéj odpowiedzieli, co teżto późniéj stało się z rzeczonym narodem i językiem ruskim w dalszym dziejowym biegu; a to tém bardziéj, że sprawa, którą się w piśmie niniejszém zajmujemy nie do onych oddalonych wieków udzielności narodu ruskiego

ale do chwili obecnéj się odnosząca, jedno z najżywotniejszych zagadnień w życiu naszém dzisiejszém stanowi.

Nie dość bowiem wiedzieć, że Bóg w wszechmocy swojéj wiele a bardzo wiele ludów stworzył, które jak gwiazd grupy po kuli ziemskiéj porozsiewał; niedość na tém. Owszem pytamy się tém skwapliwiéj, co się z temi plemionami stało. Uczą dzieje, że nie wszystkie jednako się rozwinęły, nie wszystkie na drzewie żywota jednakie wydały owoce. Jedne zginęły, drugie wystrzeliły wysoko, rozłożystemi gałęźmi szeroko się rozpierając, inne znowu służyły za pnie, na których nowe rodzaje zaszczepiono; a to w miarę przyjaźnych lub złowrogich okoliczności; w miarę jak same wpływały na stosunki i z nich korzystać umiały; w miarę zasobu sił żywotnych, czy na własne samoistne wystarczały życie, lub tak były mdłe i nikłe,, że o kogoś silniejszego oprzeć się było potrzeba; w miarę czy naród stawał się punktem środkowym, do którego dążyły słabsze, lub sam pociągnięty, około silniejszego od siebie krążyć musiał; w miarę nakoniec, czy przeznaczono mu było stanowić ton, melodyą czy być akompaniamentem wlokącym się za aryą główną.

Według tych przyrodzonych zdolności z jednej a natury stosunków zewnętrznych, z drugiej strony działo się więc, że niektóre ludy z widowni dziejowej całkiem znikły, drugie za klej służyły do zlepiania różnorodnych żywiołów w jednę całość; drugie znów nie przestały wprawdzie żyć dalej, jednakowoż żyły już nie o swoich siłach, jeno raczej jako czynniki w wielkim narodowo-politycznym iloczynie, jako części składowe w wielkiej

całości; a znów inne stanęły na czele jako przewódcy wskazujący drogę, po której wlokąca się za nimi drużyna, krążący na około trabanci postępować musieli; jako finansiści, rzekłbym, którzy powierzonym sobie wspólnym kapitałem robili, w celu zyskania najodpowiedniejszych odsetek. A stanowisko, które właśnie te ludy, co się o inne oprzeć musiały w nowym tym składzie żywiołów narodowych zajmowały, różniło się według poprzednich ich dziejów jakby według kapitału wkładowego, z którym do spółki przystępowały.

Według tych praw działo się, że już bardzo dawno łączyły się ludy ze sobą tworząc tym sposobem jednę całość polityczną. Tak połączyły się n. p. staro-italskie ludy z Rzymem i utworzyły starożytny naród Rzymian; tak w wiekach średnich spłynęły, że już wiele innych pominiemy, Burgundowie i Alemanowie z Frankami w jednem państwie i prawie jednym żywiole narodowym: Frankońskim; podobnie później Węgrzy i Czechowie o Niemcy oparci wspólne z nimi przechodzić musieli koleje; również, wstępując na pole bliżej nas obchodzące i Ruś średniowieczna wcześnie się zachwiawszy bądź o Węgry, bądź o Litwę i Polskę się opiera, a później i Litwa sama w Polsce podpory szuka.

III.

Cóż więc, słusznie zapytać się można, gnało te ludy, w końcu wymienione, do połączenia się z Polską?

Czy przypadek prosty, czy szczególniejsza jaka

sympatya, czy wreszcie przewaga materyalna Polski, przywiodły Ruś lub Litwę do tego? Bynajmniéj. Ktoby tak rzecz pojmował, pojąłby ją fałszywie; pojąłby ją tylko ze strony zewnętrznéj, bardziéj w oczy bijącej; a więc powierzchownie i jednostronnie; ale nie trafiłby w istotę rzeczy. Wglądnąwszy bowiem w dzieje głębiéj, dostrzeże myślący badacz przyczyny innéj, nie tyle wprawdzie namacalnéj ale tém istotniejszéj i rzecz właściwie wyświęcającéj; spostrzeże, że *ono połączenie Rusi i Litwy z Polską*,— nas tu szczególniéj Ruś zajmuje — *wynikło z powszechno-dziejowego rozwoju historyi nowożytnéj Europy*. Rzecz, którą w następnych uwagach przynajmniéj w ogólnym zarysie wyjaśnić zamierzamy.

Młode ludy europejskie występujące w wiekach średnich na widowni dziejowéj, oparły się w rozwoju swoim o dwa państwa w których się kończył świat starożytny, jakby o dwie sfery ówczesnéj powszechnéj oświaty. Skłoniły je do tego najpierw stósunki polityczne, ale przedewszystkiem sprawiał to czynnik inny, daleko ważniejszy, oto powodował nimi wzgląd religijny. Skąd jaki naród wziął światło wiary, stamtąd zaczerpywał zwykle wszelkiego pod względem oświaty pokarmu; na wierze bowiem, na religii opierała się głównie i rozwijała zawsze oświata, tem bardziéj teraz, kiedy znikły pogańskie narodowe religie, a chrześciańska przenikająca wszystkie stósunki i zakresy życia szerząc się po całym świecie stawała się najistotniejszą podwaliną wszelkiego historycznego rozwoju w właściwem znaczeniu słowa i prawdziwéj oświaty.

Z Rzymu więc i z Konstantynopola spływał

ów pokarm duchowy na młode ludy europejskie, a jeograficzne położenie krajów nie mało przyczyniło się do tego, skąd onego pokarmu naród który dostawał. Stało się więc w ciągu czasu, że południowa zachodnia i środkowa Europa o Rzym, wschodnia przeważnie o Konstantynopol się oparła.

Kto na tem zyskał, dawno już osądziły dzieje.

Rzym, — Rzym chrześciański stał się zdrojowiskiem, z którego wytryskały pierwiastki ożywiające młode ludy Europy;— Rzym ogniskiem, z którego szerzyły się promienie prawdziwéj oświaty, co się stawała podstawą życia nowożytnego świata; — Rzym w rozwoju swym samodzielny a od ludów nawróconych i ich władców wcale niezawisły, owszem potęgą swą moralną onym mieczonośnym barbarzyńcom imponujący, stał się osią, około któréj cała nowsza obraca się historya. Narody więc, które się o Rzym oparły a więc i Polska, zyskały tylko na tem; z Rzymu bowiem otrzymały one kapitały, których odsetki stanowić miały całe ich dalsze dziejowe życie; z Rzymu one moralne posagi, które powinny były stać się podstawą całego ich dziejowego gospodarstwa; z Rzymu nakoniec zaczerpywały téj odmładzającéj i odradzającéj siły, która przenikając organizm narodowy pobudzała do pracy a strudzonych i pomęczonych do nowego wskrzeszała życia.

Rzym więc, Rzym wieczny, bo chrześciański, ta właściwa stolica nowożytnego świata, on jeden, co było dzikie oswajał, co szpetne upiękniał, co plugawe oczyszczał, co się rospadło spajał, co rosprzegało łączył, co słabe wzmacniał, co chwiejne podpierał co chore uzdrawiał, a nawet co martwe wskrzeszał, — Rzym jeden zatem tworzył,

budował, bo sam jeden tylko niósł światu całe i jak je dziś zowią dodatnie, pozytywne, prawdy, z których jedynie płynąć może życie.

Cóż dawał Konstantynopol ów Carogród Rusi, ono wtóre ognisko oświaty ówczesnéj tym, co się oń oparli? Co dawał? Dawał to co miał; a co miał, zaraz obaczymy.

Konstantynopol, a z nim w ogóle cały wschód ówczesny również jak dzisiaj, rosprzęgał, przeczył i niszczył. Religia i kościół zamiast stać wolno i samodzielnie jak to najwyższéj dziejowéj potędze przystało, zamiast nad prądem codziennych prozaicznych stósunków ludzkiego życia przyświecać przewodnią gwiazdą ściągniona tu ze sfery ideału i wpleciona w koło codziennych spraw ludzkich, spowszedniała; a tem samem znieważona i skażona przestała kierować ludźmi, raczéj im uległa. Kościół i religia korzą się tu przed wolą i ukazami imperatorskimi, patryarchowie składają na dworze Carskim hołdy i czołobitność a wplątani w sieć intryg i matactw służą nieraz niecnym i podłym celom polityki a do tego owéj z przewrotności światu znanéj greckiéj polityki, o któréj dawno już powiedziano: „graeca fides nulla fides“. Religia i kościół służą tu więc państwu. Kościół? a czy istniał w państwie Carogrodzkiem rzeczywiście kościół?

Wszak od najdawniejszych czasów ery chrześciańskiéj rozum człowieczy a raczéj zarozumiałość pojedynczych ludzi, ów po upadającéj Grecyi odziedziczony na matactwach sofistów wykarmiony rozum zatknął tu sztandar wszechwładnego panowania i powoływał przed swój trybunał najświętsze tajemnice wiary, aby obrawszy je z świętości ci-

snąć jako formułkę szkolną, jako kość nadgryzioną której zęby słabe rady dać nie mogły, do dyalektycznych kłótni nawykłéj tłuszczy. Ztąd od wieków pełno tu herezyj, a jedna drugą rodząc zarazem walkę o życie lub śmierć wypowiada. Ztąd rostrój, bo każda sekta, to nowy punkt ciężkości, ku któremu ciążą zwolennicy, a świat tamtejszy rozspada się więc wcześnie pod względem wiary téj najdrażliwszéj sprawy a najistotniejszéj podstawy całéj oświaty, całego życia na wiele odrębnych kół, które tem samem i jedność państwową na różne rozrywają strony.

Głucho więc tu i pusto, czczo i zimno w duszach; a w sercach jeśli gorzał żar jaki, to chyba nienawiści śmiertelnéj, jaką pałały sekty lub stronnictwa polityczne ku sobie. I czy takie potęgi złowrogie i ujemne budować co mogły, kiedy się same w sobie niszczyły?— ogrzewać, kiedy oddawna już były wyziębły?— lub ożywiać, kiedy same w sobie wytępiały życie?

Jednak to zawsze było potężne państwo, to Cesarstwo wschodnie; mógłby kto zarzucić. Państwo co blisko dwanaście wieków wytrzymało tyle burz; a kiedy zachodnia strona z Rzymem jako punktem środkowym dawno już była politycznie istnieć przestała, ona jeszcze tysiąc lat przeszło świeci światu koroną cesarską z nad brzegów modrego Bosforu. Czemże więc był Carogród w politycznym względzie? a więc właśnie z téj strony, na któréj Rzymowi, tylko moralnie potężnemu, zbywało? Czemże było Cesarstwo wschodnie jako państwo?

Oto zlepkiem najróżnorodniejszych, obok siebie tylko mechanicznie istniejących żywiołów; „zbiorem przysypkowym cząstek, kramem tylko nie na-

rodem“— mozaiką z różnych ludów złożoną, którą jeno on stary, dawniejszych starorzymskich czasów sięgający, zwarty mechanizm jako tako dotąd spajal. Był to wielki i wspaniały, niegdyś przez znakomitego mistrza zbudowany i urządzony gmach, którego właściwi mieszkańcy dawno już byli wymarli; a tylko od czasu do czasu wchodzili weń nowi przybysze, co to ani przeznaczenia ani tradycyi gmachu nie znając, nigdy z nim w jednę całość zróść się nie mogli.

I Cezarowie oni starzy, którzy z podania przynajmniéj jeszcze byli zasłyszeli, co to niegdyś znaczyli rzymscy imperatorowie, jakby po wielkiéj uczcie dziejowéj przenieśli się na spoczynek; a korzystając z tego służba, zasiadła do resztek wielkiéj Cezarów biesiady i zabawiła się w panów. Więc ona i jéj krewni a znajomi dalejże do zabawy! Tu jakiś były pastuch, co był potem odważnym żołnierzem, tam biegła w rzemieśle swem i zgrabna na scenie, a zręczniejsza jeszcze za kulisami aktorka, godna córa nadzorcy niedźwiedzi, tam znów strażnik na pokojach cesarskich i tym podobni, dalejże wdziewać purpurę, kłaść na głowę dyadem, do ręki berło, zasiadać na tronie i udawać dawne Imperatory! I rozpoczęła się zabawna ale zarazem i straszna maskarada; a rozmarzone i popite lub odurzone bractwo dalejże sobie odbierać koronę i berło, jakbyto do nich należały, i dalejże do swarów i owych walk krwawych cechujących te rządy zcarzonego pałacowego przedpokoju lub dzikszéj ale naturalniejszéj kordegardy. Tym kształtem państwo, o którem mowa, nigdy nie urosło w organizm; nigdy tu nie zabłysł pomysł prowadzący do wielkiego celu, pomysł,

coby był stanowił epokę życia i chwały narodowéj. Dodajmy do tego schizmę, która do reszty stósunki pomiędzy Carogrodem a Rzymem zerwała, ustały więc wszelkie z zachodu dotąd wiejące ożywcze wpływy, a Carogród tem samem mniéj jeszcze mógł zasilać pożywnym pokarmem tych, co w nim pokrzepienia szukali.

Zresztą czém było Carogrodzkie cesarstwo w połowie wieków średnich, wykazują dzieje na jednym ale wymownym wypadku. Oto w początkach trzynastego wieku przybyli tu obcy awanturnicy, obalili tron Cezarów a narzuciwszy ludności nowy na feudalnych żywiołach zachodu oparty rząd, rozkazywali tu przeszło pół wieku samowładnie nie doznając od zobojętniałych mieszkańców najmniejszego oporu. Późniéj znów powrócił potomek Cezarów, wypędził Franków czyli Łacinników, jak tu zachodnio-europejskich przybyszów nazywano, przywrócił po części dawny skład rzeczy i znów stało bardziéj ciężkością masy aniżeli żywotnemi siłami się utrzymując cesarstwo wschodnie; a raczéj leżało na widowni dziejowéj jak olbrzymi trup oczekujący sekcyi anatomicznéj.

Takie to było państwo, o które oparła się Ruś; taki ten wzór, według którego państwo i życie swe stósowało, taka powszechno-dziejowa podstawa całego jéj historycznego bytu. Zwykle bowiem narody ztąd sobie pożyczają wzorów politycznych, zkąd spłynęła na nie religia a z nią i cała oświata.

IV.

Cóż więc mogła Ruś z tego zródła zaczerpnąć, coby mogło było stać się ożywczym żywiołem dla państwa i oświaty? Jakież skutki wynikły z oparcia się Rusi o Carogród?

Oto Ruś chorzała i nikła z państwem, o które się była oparła. A że tak było dowodzi historya. Albowiem tu i tam te same częste zmiany tronowe i rewolucye dynastyczne; tu i tam te same wyłupiania oczu, obrzyniania uszu, języka itp. chirurgiczne operacye a nie zawsze według przepisów sztuki wykonywane; te same okropne mordy, do których Carogród tak wiele i znakomitych dostarczał wzorów. Tu i tam to samo gospodarstwo, tam sam ład i charakter rozwoju dziejowego; ta sama duchowa czczość, ten sam brak wszelkiego wybitnego dążenia, ten sam brak dziejowych zagadnień, nad których rozwiązaniem naród obok innych byłby wspólnie pracował; ten sam brak zasady moralnéj dla którejby krew i życie niósł był w ofierze; tak, że oprócz onych już wyż wspomnianych, posiadania tronu lub dworu i jego stronnictw tyczących się zajść, prócz intryg z grecką przebiegłością knowanych, pod któremi nuży się i upada duch badacza, nic nie znajdziesz, coby silniéj zakołatało do piersi ludzkiéj; nic coby podniosło umysł lub wzbudziło w sercu zadowolenie z poczucia, że się także w skład ludzkości liczymy.

„Sama Ruś, w swym składzie, spójni więcéj nie miała, ani w usposobieniu, ani w jakiéj jéj jedność wyobrażającéj osobie. Jak ogromna skała pioru-

nem roztrącona, albo niezmierny głaz pod silnego młota uderzeniem, rozpadający się w łomy: tak Ruś ówczesna zbiegiem przeciwności i sprzecznych żywiołów, a ugodzeniem w nią siły czasu, w kawalce się rozpadła. W postępie towarzyskości wpływ cudzoziemski, dla samodzielności ludów nie rzadko staje się niebezpiecznym; przypadkowo zaszczepiony, niezgodny z następnym biegiem ludzkości, ściąga częstsze przeobrażenia, które nietrwałą dolą ludu, dolegliwie miotają. Takiemu losowi wielka masa rodu słowiańskiego ulega i Ruś tego nie uniknęła. *Wpływ carogrodzki* niegroził jéj ujarzmieniem, ale *napawał żywotne jéj siły duchem niszczącym.* Do młodzieńczych i powolnych usposobień ludu, nader szorstkiego obyczaju, przystósowane zgrzybiałe zużytéj przeszłości cudzoziemcze zasady z pozornem światłem przynoszą zepsucie, osłabiają samodzielność surowego żywiołu, a nie dając nowych dosyć silnych sieją roztargnienie, upór, lub niepewność, a przez to tworzą niemoc i przygotowują do nowych wyobrażeń. *To zrządziły* owe wieki, *carskość i obrządek cerkiewny,* w stolicy saméj Carogrodzie, dogorywające. Ni jeden, ni drugi nie dodawał siły Rusi, stawiał ją w oporze lub niepewności, a siła ludu, uplątana, spętana, nigdzie dość samodzielnie ukazać się nie mogła“ [3]). Temi słowy popiera zdanie nasze poprzednio wyrzeczone, znakomity badacz w dziedzinie dziejów narodowych.

Takie było życie; jakaż była literatura ruska? Jakaż mogła być przy tak czczém i nijakiem

---

[3]) Lelewel: Dzieje Litwy i Rusi aż do unii z Polską Poznań 1844.

życiu narodu? Oto z życiem wraz nędzniało i piśmiennictwo, które się tu wcześnie rozwijać poczęło piękne na przyszłość rokując nadzieje. A chociaż już w zawiązkach swoich posługując się językiem własnym przybiera cechy narodowe w czasach, kiedy Zachód o Rzym oparty, myśli swe i uczucia po łacinie wyraża: to przecież pomimo pierwszych pięknych początków, po „Słowie o pułku Igorowym" lub po Kronice Nestora, w dalszym ciągu rozwoju nic nie ma, coby oryginalnością, głębokimi pomysłami, a w ogóle prawdziwie duchową treścią uwagę badacza na się zwracało, zupełnie stwierdzając doświadczenie w dziejach oświaty często się powtarzające, że piśmiennictwo jest tylko odbiciem, zwierciadłem życia narodowego. Bogatemu więc zasobowi życia, co pełnemi strumieniami z piersi narodu tryska, odpowiada obfita, w dzieła znakomite bogata literatura; — jednostajne, mdłe, żadną poważniejszą kwestyą nieporuszane życie, wlokące się nudnie jakby zgniła woda zaledwie wiatrem po bagniskach kołysana, jeno w bladych, wodnistych, koszlawych i suchotniczych utworach odbić się może. Więc rzemieślnicze, mechaniczne często bezmyślne spisywanie zdarzeń, czem się z profesyi i zwyczaju mnisi zajmowali, więc księgi których cerkiew potrzebowała, więc ustawy regulujące stosunki codziennego życia, a zatém pisma, które wywołała praktyczna strona życia, a nie stworzył duch wolny, co to z tajników swych najskrytszych wydobywa pomysły i uczucia jakby drogie perły z głębin morskich—stanowią one w ciągu samoistnego bytu Rusi rozwiniętą literaturę.. Dodajmy jeszcze do tego, że język w którym owa literatura zawarta,

nie jest to czysty język ruski, ale formami i zwrotami starocerkiewnemi upstrzony, a raczej w rzeczone formy gwałtem wciskany;—więc język sztucznie utworzony, którybу słowiańsko-makaronicznym nazwać można, język którego lud prosty bądź wcale nie, bądź bardzo mało rozumiał, a którym klasy wyższe społeczeństwa zaledwie że kiedy mówiły, a zatem tylko w pismach martwo leżał, a mamy nowy szczegół charakteryzujący onę literaturę ruską; szczegół, który właśnie wyraźnie wyjaśnia stosunek jej do życia narodu jako literatury sztucznej, przez erudytów, którzy jako kasta od reszty narodu się odstrychnąwszy osobny dla siebie żargon wyrobili, do życia przywołanej, ale narodowi obcej lub obojętnej; — szczegół, któryby także mógł być dowodem gnusności, gotowymi środkami chętnie się wyręczającej, a może nawet rodzaju impotencyi ducha, który nie mogąc się zdobyć na własne pomysły, nie znalazł i form we własnym języku.

Tak się nam przedstawił obraz życia historycznego, politycznego i literackiego w dawnej samodzielnej Rusi w najogólniejszym zarysie pochwycony;—obraz, który jako kopia odsyła badacza do oryginału, tj. do życia i stosunków bizantyńskich, stanowiących, jak się już wyżej rzekło, podstawę życia Rusi. Że podstawa ta sama wcześnie już w posadach swych znacznie się była zachwiała, czuły to ludy ruskie i dla tego też dobrze przedtem, zanim jeszcze Carogród runął, u postronnych zachodnich państw oparcia, a niektórzy z panujących tamże książąt — Gedymin Litewski, Daniel Halicki — związków z Rzymem szukali. „Przeminęło królestwo (Danielowe), wszakże

mu ułatwiło cząstkowe z postronnymi łacinnikami związki: z Polską, Krzyżakami i Węgrami. To go odłączyło od tej Rusi, która Mongołom służyła, jako to, że Ruś katolicko-kijowska bratnie uczucia ku Polsce chyliła" [4]).

Tak więc powszechno-dziejowe były to potęgi, które w głębiach życia narodu długo nurtując, zatrzęsły podwalinami samoistnego bytu Rusi tak, że zarysował się i popękał gmach o Carogród oparty. A w tenczas to także—przynajmniej w owych wiekach, w środku całej średniowiecznej historyi ciśnie się z Azyi i zalewa owa straszna mongolsko-tatarska dzicz naprzód wschodnią Europę, a w skutek walnej bitwy nad Kałką, Ruś już na więcej części rozpadła, teraz mniej więcej zawisłą od Mongołów się staje.

„Po zatardze więcej niż półtora wieku potwornie skojarzonych sprzecznych żywiołów, gdy żaden stanowczej przewagi nie otrzymywał, na czas rozskoczyły się w różne stanowiska i rospęknienie spójności Rusi zrządziły. Żywioł graźdański ludu skupił się w północ; caryzm, usunął się na wschód za lasy ku Azyi, sielski czyli ziemiański bojaryzm znalazł pole w sąsiedztwie Lachów u stóp Karpatów. We trzy stanowiska Ruś rozpadła i jej żywioły zdala w przestronych spotykały się krainach. Różny ich los czekał. Carskość otrzymała opiekę i wsparcie w niewoli i despotyzmie tatarskim, który gdy osłabł, carskość moskiewska wyszła samodzielnie, z tryumfem i silna. Gminność oparła się o innorodny element jaki się w państwie litewskiem rozwinął; nie miały tedy jedno-

[4]) Lelewel: Dzieje Litwy i Rusi etc.

stajnie harmonijnego wsparcia; a skoro sprężystość swą traciła, uklęka w części pod przemocą wbrew sprzecznym Moskwy żywiołom. Bojarskość czyli ziemiaństwo znajdując tegoż początku szlachty polskiej życie, z nim się brata, w niego wnika, zaczem pociągnięta jest średzina, z siebie najmniej mocna, *ciągnąca się za najsilniej działającym pierwiastkiem narodowym i bratnim.* W środku stojący Kijów, nie mógł już głowy w tém powszechnem rozpryśnieniu osobno podnosić“ [5]).

V.

Jakiżto mógł być naówczas ten najsilniej działający pierwiastek narodowy i bratni, o którym znakomity nasz badacz, którego słowa powyżej wypisałem, wspomina? Oto właśnie wtenczas po dwuwiekowem rozstrzeleniu i rozprzężeniu na nowo zrosła się Polska w państwo jednolite a Łokietkowymi i Kazimierzowymi rządy wzmocnione; a jako z kręgu o Rzym opartych państw ku wschodowi najbardziej wysunięta, stała się punktem, ku któremu sąsiednie, natenczas rozpryśnięte żywioły, ciągną się i pochylają.

I w tem to właśnie leży przyczyna połączenia się Rusi południowej a później i Litwy z Polską, przyczyna zlania się tych trzech żywiołów w jednę nierozdzielną całość.

A i o istocie i sposobie tego połączenia, tej w ciągu czasu dokonywającej się spojni i jedni narodowej nie zamilczają dzieje; owszem w całem

---

[5]) Tamże.

i jasnem świetle postawiły ją przed każdym, kto umie a zarazem i chce patrzyć; a więc przed ludźmi zdrowego umysłu a co więcej dobrej woli.

Oto skupione około *jednego* sztandaru; słuchając *jednego* hasła, Korona Ruś i Litwa od czasów wzajemnego zbliżenia się i politycznego połączenia *razem* idą do pracy dziejowej, do urzeczywistnienia tych celów, które dziejami kierująca Opatrzność tej trójce narodowej przeznaczyła, do spełnienia tego posłannictwa, które odtąd stało się jej wspólnem dziejowem przeznaczeniem. A ponieważ byłto tylko *jeden i ten sam* cel, do którego te trzy żywioły narodowe dążyły, *jedna tylko i ta sama* myśl, która im przewodniczyła, *jeden tylko i to ten sam* ideał, który pracującym w winnicy dziejowej przyświecał; ponieważ to *te same* były sprawy żywotne, które ducha Polaka, Rusina i Litwina zarówno zajmowały, *te same* zagadnienia dziejowe, dla których owa spółka narodowa: Polak, Rusin i Litwin nieodstępnie obok siebie z równą gotowością i zapałem życie w ofierze nieśli; więc cóż dziwnego, że pomiędzy tymi, którzy razem obok siebie na tej samej niwie dziejowej pracowali, powoli znikały i znikać musiały cechy i znamiona co ich pierwotnie od siebie odróżniały? — cóż dziwnego, że wspólność i jedność celów pociągnęła za sobą jedność środków i sposobów do ich spełniania używanych, że jedność duchowa odbiła się z czasem w jedności sobie odpowiedniej zewnętrznych przyborów jako istność w swych przypadłościach i trybach? cóż więc dziwnego, że w obec spólności i tożsamości celów historycznych zstąpiły w głąb nieraz ważne ale zawsze poboczne względy i tylko na drugim

planie w kole życia domowego, jakoby in camera caritatis, miały jeszcze znaczenie? gdy przeciwnie *przed trybunałem dziejowym stanął wreszcie i działał jeden polityczny czynnik, jako całość nazwany i sam się nazywający państwem, a raczej rzecząpospolitą polską i narodem polskim.*

Taką koleją szły rzeczy, tak płynął i uskuteczniał się rozwój dziejowy; — tym sposobem się stało, że *żywioł polski jako czynny, dodatni, przyciągający, jako punkt o który się Ruś i Litwa oparły, brał coraz bardziej górę*; że klasy wyższe społeczeństwa na Rusi i Litwie pod wpływem wyżej rozwiniętej oświaty polskiej stojąc pomimo woli i wiedzy, po polsku mówić i pisać się jęły, jako klasy w życiu dziejowem bezpośredni udział biorące, podczas gdy niższe warstwy od prądu rozwoju dziejowego znacznie oddalone z własności i właściwości swoich pierwotnych z domu, że tak powiem, do spółki przyniesionych mniej uroniły, a więc zwyczajom i obyczajom i mowie ojców wierne pozostały. Stało się więc, że szlachta litewska i ruska, ta ówczesna, jak dziś się wyrażamy, inteligencya, po polsku mówiła i pisała, kiedy lud tych krain właściwym swoim mówił językiem.

Naród polski stał tu jako reprezentant wyższej potęgi dziejowej; w nim jako należącym od dawna do grona narodów o Rzym opartych, oświata rzymsko - chrześciańska wnikła już była w życie, przeszła w krew — in succum et sanguinem, że się po staremu wyrażę; z niego więc jako ogniska strzelały na około promienie tejże oświaty i udzielały się nowym żywiołom o Polskę opartym a dopiero co świeżo w ono koło cywilizacyjne

dotąd im obce przybyłym. Cóż więc dziwnego, że żywioł polski przemógł pobratymcze a te ulegając jego wpływowi i ożywiając się jego życiem stawały się pomimo woli i wiedzy polskiemi a przynajmniej według zasady: a fortiori denominatio obok swego plemiennego imienia ogólne Polaków przyjmowały nazwisko? Działo się więc nie raz a nawet bardzo często, że ci którzy rodu swego ruskiego dobrze byli świadomi a wiary swej greckiej sumiennie strzegli a nawet o nią gorliwie dbali — Ostrogscy i biblia — na widowni dziejowej występując i działając, w imię Polski występowali jako wierni synowie swej jednej Matki Polakami się czując. Niechnoby zapytał kto onego Konstantego Ostrogskiego w czyjem to imieniu gromił wrogów pod Orszą, pod Wiśniowcem, pod Słuckiem, Kamieńcem a w ogóle w onych wiekopomnych trzydziestu bitwach? Niechby zapytał onych Żółkiewskich, Daniłowiczów, Sobieskich, Potockich, Wiśniowieckich i tylu innych w czyjemto imieniu okrywali się ranami, kładli w boju zsiwiałe głowy pod miecz bisurmański, kołysali się na hakach służąc za cel strzałom dziczy tureckiej, lub ciągnęli na pomoc zatrwożonej cesarskiej stolicy i zagrożonemu Chrześciaństwu? Niechby ich zapytał a odpowiedzą a raczej już odpowiedziały za nich wymowną odpowiedzią dzieje narodu.

Od owego więc połączenia Rusi i Litwy z Polską stają się dzieje polskie trójdźwiękiem, w którym słychać jeden tylko dźwięk pomimo że go trzy tony składają. Każdy ton osobno coś przez się znaczy, ale naraz uderzone dają tylko jednę zgodną całość, akord jako jedność nierozerwaną.

W dziejach polskich, w literaturze polskiej; w ogóle w całej oświacie polskiej spłynęły trzy żywioły razem: obok czynnika polskiego tkwią ruski i litewski jak one pojedyncze tony w akordzie lub czynniki w iloczynie; a tak jak nowsza krytyka filologiczna postawiwszy zdanie, że na poemata pod nazwą Homerowych światu znane, różni składali się piewcy, bliżej jednak oznaczyć nie umie, jakie te części pierwotnie były lub komu je przypisać należy: również i historya znalazłaby się w kłopocie, gdyby jej przyszło oznaczać co z tego, co się dziś polskiem zowie, na każdy z czynników w skład życia dziejowego polskiego wchodzących, przydzielićby należało. Wszak ruska szlachta a mianowicie ruscy magnaci piastowali pierwsze w rzeczypospolitej urzędy i dostojeństwa; — wszak byli z pomiędzy nich senatorowie, prawodawcy, hetmani wielcy koronni, ba co więcej nawet sami królowie polscy! A w czasach właściwego rozkwitu piśmiennictwa polskiego któż rozpoczyna szereg pisarzy polskich? Oto nad brzegami Dniestru w Żórawnie w obwodzie stryjskim dzisiejszej Galicyi urodzony szlachcic Rej z Nagłowic, ojciec poezyi i prozy polskiej. Ztąd także t. j. z Rusi, z ziemi przemyskiej pochodzi on w czasach waśni i sporów religijnych głośny Stanisław Orzechowski, który się sam Rusinem a polskim szlachcicem nazywa a od spółczesnych przydomek Demostenesa polskiego otrzymał; którego pisma według świadectwa również znakomitego na on czas żyjącego Łukasza Górnickiego „złotym były pisane piórem“ [6]); ztąd on

[6]) Łukasza Górnickiego: Dworzanin przedmowa.

za młodu zmarły a już obok Jana Kochanowskiego blisko stojący Mikołaj Sęp Szarzyński; — ztąd jak samo nazwisko świadczy, Leopolita, ztąd rzewni poeci sielscy Szymonowicz i obaj Zimorowicze, ztąd znakomity następca Skargi Dominikanin Birkowski; — same gwiazdy pierwszego rzędu na widnokręgu dopiero poczynającej się rozwijać polskiej literatury: mężowie co do pochodzenia Rusini; nie wspominając już o całym szeregu późniejszych aż po dni nasze znakomitości literackich, które wydały pojedyńcze części ziemi ruskiej.

A jeśli zważymy, że pierwsi królowie z rodu Jagiellonów po rusku mówili, a język ruski, „zanim polski począł być używany, w prawodawstwie i kancelaryach panował a oraz był językiem dyplomatycznym, gdyż w stósunkach z Rusią, Litwą i Polską pisali nim Tatarzy przekopscy i Wołosi mołdawscy równie jak Moskwa długo swego dialektu osobnego nie używająca“ jeśli się zastanowimy, że „kiedy druk nastał, dwadzieścia lat wprzódy w Krakowie cerkiewnem drukowano pismem niż polskiem“; a „ jeszcze Rusin Połoczanin Skorina z drukiem swym cerkiewnym w Pradze 1517—1519, wyprzedził ukazanie się pierwsze dzieł w języku polskim“; — a przecież pomimo to wszystko ruszczyzna wkrótce zupełnie z widowni publicznej ustępując tylko pomiędzy ludem się utrzymuje, polski język przeciwnie tak szybko i potężnie się wznosi i jakby na zawołanie tak obfitą literaturę ma do wykazania, literaturę, której Rusini nie tylko pierwsi drogę torują ale dotąd znaczną znakomitych pisarzy dostarczają liczbę; — jeśli i tego nie pominiemy, że w czasach

zanim się właściwe piśmiennictwo polskie rozwinęło a nawet kiedy już kwitło tj. w wiekach XVI i XVII było sobie raczej zostawione aniżeli ze strony rządu systematycznie popierane, bo nawet w szkole panowała łacina jeszcze od zawiązania pierwszych z Rzymem stosunków, kiedy odwrotnie od dawien dawna języka własnego w piśmie w rządzie i w szkole używała, a nikt jej ze strony polskiej języka polskiego, jako w rozwoju wyżej posuniętego a w interesie wyższych celów i wymagań umiejętności i oświaty koniecznego, nie narzucał; — jeśli się więc nad tem wszystkiem poważnie i spokojnie, bez uporu i zaślepienia—sine ira et studio — z miłością chrześciańską w sercu zastanowimy: to niepodobna nie przyznać, że szły tu rzeczy naturalnym w prawdzie ale nie codziennym od woli pojedynczych ludzi lub gabinetów zawisłym torem; niepodobna nie przyznać, że działały tu potęgi wyższe nadające swoją przewagą wewnętrzną pewny kierunek rozwojowi rzeczy ludzkich pomimo a często nawet i wbrew chęciom i zamiarom ludzkim; nie podobna nie przyznać, że właśnie i w sprawie, o której piszemy, stało się zadość prawu grawitacyi dziejowej, czyli, że przewaga pierwiastków i potęg powszechno-dziejowych, których wyrazem w tej stronie Europy stała się Polska, jako naród z koła ludów o Rzym moralnie opartych ku wschodowi najbardziej wysunięty, że przewaga ta żywioł polski nad inne z nim połączone podniosła i uczyniła go tu środkiem i punktem ciężkości. Podobnie jak żywioł starorzymski w prowincyach pod berłem imperatorów połączonych wziął górę nad żywiołem wciskających

się w granice państwa giermańskich przybyszów, na wszystkich nowo tworzących się mieszaninach swoje przeważne wyciskając piętno; podobnie jak język angielski wziął górę nad językami, któremi w różnych częściach Wielkiej Brytanii mówiono a jeszcze po dziś dzień mówią.

Tym trybem rozwinął się według świadectwa historyi stósunek dziejowy pomiędzy Koroną a Rusią; stósunek, na którym jako na swej podstawie opiera się teraźniejszość. Jestto, jak go dziś zowią, czyn dokonany i to nie systematycznem wynaradawianiem, bo ani takiem posłannictwem ani tak głęboko pojętą sztuką rządzenia nie może się poszczycić ubogi w duchu i wierny zasadom Chrystusowym naród i niegdyś gabinet rzeczypospolitej polskiej. Jestto czyn dokonany, którego z dziejów wymazać nie można, bo dobywa się ciągle na jaw jako życie kilkowiekowe kilkunastomilionowej ludności, pomimo, że nie każdy rad słucha głosu, którym się odzywa, pomimo, że nie jeden chętnieby go i stłumił. Pia et vana desideria! ludzie giną, narody marnieją i nikną; ale historya zostaje na świadectwo prawdzie, na pociechę ludziom dobrej woli a na utrapienie tych co mają nieczyste sumienie!

Otóż stósunek ów, który się pomiędzy Polską a Rusią w ciągu spólnego ich życia dziejowego rozwinął, to ten czyn dokonany, nad którym właśnie cośmy się zastanawiali.

I odtąd to się datuje, że kiedy język polski stał się językiem w literaturze powszechnie używanym, litewski a mianowicie ruski, o który tu głównie chodzi, zeszedł o stopień niżej i stał się, jeśli nie co do istoty i rodowodu, to przynajmniej co do

swego historycznego względem polskiego stosunku jakby jego dialektem. Stąd więc prawdą jest to, cośmy na wstępie powiedzieli i powagą znakomitych badaczów poparli: że język ruski co do pochodzenia i natury swojej a więc ze stanowiska lingwistyki uważany jest w rodzinie języków słowiańskich samodzielnym; ale z drugiej strony i tym słuszności odmówić niemóżna, którzy na anatomią i fiziologią, że tak powiem językową nie bacząc i tylko na rezultatach rozwoju dziejowego się opierając, sądzą, że jest tylko polskiego dialektem.

VI.

Powiedzieliśmy, że teraźniejszość a w danym razie stosunek dzisiejszy pomiędzy Polską a Rusią opiera się na przeszłości kilkuwiekowej. Kładziemy na ten punkt nacisk, bo on stanowiąc tło rzeczywistości, stanowić będzie również punkt z którego pogląd nasz na sprawę w mowie będącą dalej rozwiniemy; powinien on zarazem dla interesowanych i interesujących się być wskazówką jak rzecz pojmujemy, że Rusinów nie identifikujemy z Polakami; bo tam gdzie o stosunku jest mowa, muszą już tym samym być dwa czynniki, bo inaczej nie ma stosunku. Wskazujemy tylko i zwracamy uwagę patryotów ruskich na ich przeszłość dziejową, o której wielu w gorliwości swej o teraźniejszość zapomniało, nie mało zaś dobrze i rzetelnie nigdy się niedowiedziało; a jeśli gdzie to w kwestyach tego rodzaju, tej natury i ważności *znajomość dokładna bezstronna miłością chrześciańską ogrzana dziejów własnych* niezbędnym i nieodzownym jest warunkiem.

Discite historiam exemplo moniti! stary już wzywał mędrzec; a zatem należy znać własną przeszłość i stosunek swoj do sąsiadów, z którymi nas wola Opatrzności przez tyle wieków razem terytoryalnie i historycznie połączyła. Zniszczyć lub na gołą tabliczkę zamienić nie można téj kilkowiekowej przeszłości, bo to spory przeciąg życia dziejowego; bo to olbrzymi kawał mozolnej przez tyle pokoleń i stuleci w pocie czoła a najczęściej i wśród kąpieli krwawej dokonywanej pracy a spólnej doli; a wszystko to ma dla tego swe prawa, których nigdy pomijać się nie godzi, a najmniej wtenczas, kiedy chodzi o wzajemny stosunek języków w kraju naszym z jednéj, a zastosowanie ich w szkole z drugiej strony; kiedy więc chodzi o jednę z najżywotniejszych spraw naszych.

Według odręcznego listu cesarskiego języki krajowe mają być wykładowymi w szkołach. Wschodniej części kraju naszego mieszkańce dwoma mówią językami: polskim i ruskim. Pierwszym tj. polskim mówi i pisze klasa wykształcona, czyli inteligencya jakto dziś mówią, polska i znaczna część ruskiej; a nawet i ta część, która dziś po polsku mówić i pisać niechce, to przecież po polsku umie i jak tego potrzeba, w tym języku lepiej się ustnie i piśmiennie wyrazi aniżeli w ruskim, na który myśli swe pierwotnie w polską szatę się oblekające dopiero tłómaczyć musi.

Zresztą aż po r. 1848 wszyscy wykształceni Rusini mówili i pisali po polsku. Język polski wspólnym więc jest obu narodowościom od wieków obok siebie mieszkającym, ścisłemi węzłami sąsiedztwa, przyjaźni ba nawet najsilniejszemi węzłami krwi połączonym, tak, że Rusin z domu wy-

nosząc znajomość języka polskiego niepotrzebuje dopiero go się uczyć. Drugim tj. językiem ruskim mówi lud wiejski i znaczna część duchowieństwa grecko-katolickiego obrządku pomiędzy sobą; a to szczególniej od r. 1848; przedtem bowiem czy to w kole rodzinnem, czy towarzyskiem, zwykle polskiego tylko używało języka, tak jak duchowieństwo unickie w Lubelskiem podziśdzień tylko po polsku mówi i pisze. Również od pomienionego r. 1848 datuje się także użycie języka ruskiego w piśmie tak w listach prywatnych jak i w pismach z konsystorzów gr. k. duchowieństwu komunikowanych; dawniej wydawano takie pisma w języku łacińskim. Pierwszy tj. język polski wykształcony, przez wieki już w literaturze kwitnący; w literaturze która nawet wtenczas, kiedy naród politycznie istnieć przestał, nieupadła, ale owszem stawszy się prawdziwym życia narodowego wyrazem, tak wysoko się wzniosła, że pod względem swej treści i obfitości, czyli intensyi i extensyi obok piśmiennictwa każdego wykształconego narodu w Europie stanąć może.

Drugi język ruski, przeważnie język ludu niewykształconego, dotąd prawie bez literatury; zabytki bowiem które z czasów udzielności Rusi się przechowały lub te na które już za połączenia z Polską Ruś się zdobyła, w braku pomników, któreby rozwój życia duchowego za pomocą języka się objawiający wprost czyli bezpośrednio odzwierciedlały, zawsze ważną i szacowną po przodkach pozostaną puścizną, a dla badacza materyałem bibliograficznym; ale do nazwy literatury w ścisłem znaczeniu słowa prawa rościć sobie nie mogą.

Jeśliby kto może zapytał, dlaczego? to niech łaskawie uwzględni następujące powody. *Naprzód* już dlatego, że z onych dawnych czasów, jak się to już wyżej rzekło, takie tylko pisma pozostały, które praktyczne, codzienne potrzeby życia wywołały; pisma, które stopień rozwoju umysłowego, o ile za pomocą słowa się objawia, chyba tylko ujemnym sposobem wyrażają, z tej odrobiny co jest, na to czego nie ma a coby w literaturze być powinno, wskazując; ale o prawdach lub pomysłach pracą ducha narodowego zdobytych żadnego nie dają świadectwa; a więc rodzaj literatury sztucznie do życia przywołanej ale nierozwijającej się organicznie jak drzewo z ziarnka i pnia wyrasta, nie tryskającej samodzielnie z głębin ducha sprawami i zagadnieniami żywotnemi w ruch wprawionych.

Nie może sobie ona z dawniejszych czasów pozostała spuścizna rościć prawa do nazwy literatury w ścisłem znaczeniu słowa; *powtóre* dla tego, bo dziełom z owej dawniejszej epoki pozostałym, zbywa na pierwszym w pojęciu literatury czynniku i warunku tj. na języku ściśle narodowym; język bowiem, w którym są zawarte nie wszędzie jest językiem czysto ruskim, którymby lud i naród mówił, ale jak się już wyżej nadmieniło, jest to język sztuczny, przez klasę uczonych stworzony a od dzisiejszego języka ludowego znacznie bardzo oddalony. Zdanie to, w piśmie naszem powtórnie wypowiedziane, nie jest tylko naszem osobistem; opiera się ono bowiem na powadze jednego z pierwszych dziś żyjących lingwistów słowiańskich, który o języku kroniki Nestorowej— kronika ta i Słowo o półku Igorowym stanowią najzna-

komitsze zabytki staroruskiej literatury — następujący sąd napisał: „Język, w którym Nestor pisał, język ruski jest u niego tym samym co starosłowiański: „słowiensk jazyk i ruskyj jedin jest." To pod względem przedmiotowym mylne zdanie wskazuje kierunek, którego się Nestor pod względem języka trzymał [7])". Sąd ten znakomitego badacza z małem tylko ograniczeniem i do innych pomników z onej całej przedpolskiej epoki da się zastosować [8]); a mianowicie, że język tych pomników do starocerkiewnego zbliżony, do jego form stosowany swoję właściwą tracił naturę tak niemal, jak gdyby który z dzisiejszych narodów romańskich język swój do form łacińskich w piśmie naginał.

Literatura więc, o której mówimy, obca dzisiejszemu ludowi ruskiemu co do swej treści a i z powodu niezrozumiałego języka swego dziś nieprzystępna, ma swoje znaczenie w historyi, również jak język ów stary ważny dla lingwisty śledzącego przekształceń, stosunków i wpływów wzajemnych mów pobratymczych i sąsiednich, ich mieszania się, organicznego lub mechanicznego dalszego rozwoju itp. Ale któż znający się choć trochę na rzeczy, o którą chodzi, mógłby żądać, aby ten archaiczny język stał się po szkołach wykładowym? język, dla młodzieży ruskiej o tyle obcy, że go się dopiero uczyć a tym samym środek za

---

[7]) Über die Sprache der ältesten russischen Chronisten, vorzüglich Nestors von Franz Miklosich. Wien 1855.

[8]) Podobne, chociaż pod innemi względami mylne zdanie wyrzekł o „Słowie o półku Igorowym" jeden z uczonych wydawców Dr. August Boltz: „Słowo o półku Igorewie (Lied vom Heereszuge Igors gegen die Polowzer." Berlin 1854.

pomocą którego ma nabywać nauki, dopiero sobie przysposabiać musi; niedogodność a raczej niestosowność, która już językowi niemieckiemu jako wykładowemu towarzyszy a zatem go w kraju naszym do wykładu również niestosownym czyni.

VII.

Ale jeśli ów stary język potrzebie nie odpowiada, to mniejsza; mogłby kto zarzucić, wszak jest język ruski, którym dziś jeszcze lud mówi, a co więcej jest również nowa literatura ruska.

Przypatrzmy się więc zbliska treści tego możliwego zarzutu. Składa on się z dwu części: chodzi w nim naprzód o język dzisiejszy ludowy, powtóre o język w dzisiejszej literaturze ruski się wyrabiający.

Co się tyczy pierwszego czyli ludowego, to rzecz jasna, że za wykładowy w szkole użytem być nie może, już właśnie dla tego, że jest tylko ludowym. Język ludowy chociaż byłby najpiękniejszy, mieści w sobie tylko odbicie zasobu psychicznego i duchowego ludu, zdolny więc jest tylko do wyrażenia tego, co przeszło przez serce i głowę ludu. A ponieważ szkoła ma do czynienia z umiejętnością, chociaż na niższych stopniach przystępnie tylko podawaną, to zawsze znacznie wyżej stoi, aniżeli lud rozwojem swym duchowym sięgnąć może; język więc jego wymaganiom tej sfery wyższej, w której znajduje się szkoła, sprostać nie może.

Jakże się rzecz ma z nową literaturą ruską i wyrabiającym się w niej językiem?

Literatura ruska nowsza, o której dla należytego wyjaśnienia sprawy po krótce przynajmniej wspomnieć wypada, powstała w kraju naszym dopiero za dni naszych; początek swój bowiem datuje dopiero od r. 1848. Nie idzie zatem żeby i przedtem tu i owdzie niepokazał się był wiersz po rusku wydrukowany, lub zbiorek nawet utworów głównie kandydatów seminariów gr. katolickich; ale były to próbki luźnie w świat puszczone, krążące skromnie pomiędzy znajomymi i przyjaciółmi, lub pomiędzy ludem jeśli to były pisemka w narzeczu ludowem i do pojęcia ludu zastósowane, a jeśli w ton ludowy szczęśliwie trafiły, powtarzali je równie Polacy i Rusini. Ba co więcej i nie jeden młody literat polski władający językiem ludowym tworzył nie raz pieśń ruską również od Polaków jak i od Rusinów śpiewywaną. Dopiero od r. 1848 poczynają pojawiające się pisma ruskie mieć pretensyą do utworów literackich; wtenczasto bowiem odbył się, ile sobie z owczesnych dzienników lwowskich przypominamy, i zjazd uczonych ruskich, a między nimi przeważała liczba tych, którzy jeszcze dowodów uczoności nie dawszy, dopiero na przyszłość stać się mieli znakomitościami w świecie uczonym bądźto z własnego zgłoszenia się bądź z polecenia komitetu. Zebrani podzielili się na różne wydziały naukowe i literackie jak to zwykle w takich razach bywa; ułożono program, według którego działać miano na przyszłość; a zarazem czy wtenczas czy nieco później, dość, że w owym czasie zawiązano stowarzyszenie na wzór Czechów i południowych Słowian, tak zwaną Maticę ruską mającą być ogniskiem ruchu umysłowego i literackiego. Rząd

pospieszył z pomocą i darował wtym celu narodowi ruskiemu spalony podczas bombardowania Lwowa gmach Uniwersytecki, który naród ruski miał wyrestaurować na „dom narodny“ (dom narodowy). W onym to czasie Uniwersytet Lwowski nowo urządzony, dostał nową katedrę języka i literatury ruskiej; a w szkołach niższych i gimnazyalnych zaczęto także uczyć języka i ruskiej literatury.

Taki był początek ruchu umysłowego a zarazem i zawiązek nowo powstać mającej literatury. Stąd też wynikło i wyniknąć musiało, że literatura pod takiemi konstelacyami i auspicyami do życia gwałtem prawie przywoływana z samych niemal poronionych płodów składać się musi, że pospiech, dorywczość, sztukę a raczej sztuczność zamiast natury i brak jednostajności jako głowne znamiona na sobie nosi. Zimno, chłód, rachunek, w ogóle to wszystko,. co cechuje sztuczne, z rozwagą prozaiczną, zupełnie na trzeźwo *robione* utwory, wieje z tej nowej literatury ruskiej. Jak nauczyciele a raczej tresownicy w parlowaniu układają lub sami komponują zbiory przykładów i rozmów, które do sprawdzenia reguł gramatycznych służyć mają, tak tu wzięto się do fabrykacyi utworów i dzieł różnorodnego rodzaju, aby tylko złożyć dowód, że język ruski nie tylko zdolny mieć literaturę, ale ją nawet już i ma: i to w najtrudniejszych i najpoważniejszych nawet gałęziach, do których narody najwykształceńsze zwykle dopiero w epoce dojrzałości rozwoju umysłowego i artystycznego dochodzą. Pojawiły się więc nie tylko lekkie ulotne wierszyki, nie tylko dumy i dumki, do których literatura gminna ruska tyle pięknych do-

starcza wzorów, ale okazały się nawet i dramy; dawano przynajmniej przedstawienia dramatyczne w seminarium unickiem Lwowskiem, w Przemyślu i po innych podobno miastach wschodniej części kraju naszego. Zaczęły się ukazywać i rozprawy naukowe w rócznikach staraniem maticy wydawanych, pisma czasowe, kalendarze, książki elementarne — widziałem prócz wypisów Zwierosłowie tj. zoologią i historyą państwa austryackiego — zresztą wydawano w dzienniku państwa przekład ruski ustaw obowiązujących. Jednak utworom i pismom tym wszystkiem brakuje jednostajności i to nawet z tej strony, która podstawę każdego utworu literackiego stanowić winna, a raczej bez której nie ma co mówić o literaturze; tj. ze strony gramatycznej; nie raz więc co dzieło lub pisarz to inna gramatyka a właściwości powiatowe, przy braku już ustalonego klasy wykształconej języka, cisną się na wierzch rożnorodność gramatyczną jeszcze pomnażając. Zdrugiej strony język ten nowy nie zupełnie wolny od obcych wpływów; tu widać on stary cerkiewny tam znowu młody rosyjski język. I nie można się temu tak bardzo dziwić, bo przyczyna prosta a zresztą i naturalna. Wyobraźmy sobie taką fabrykacyą książek i literatury; a przy niej ludzi ożywionych gorącą chęcią słuźenia swojemu narodowi i dostarczania mu jak najśpieszniej pism i książek. Byli to po większej części ludzie młodzi, a nie raz i starsi, którzy dopiero teraz bądźto po rusku uczyć się, bądź pisać poczynali. [1]) W kłopotach

---

[1]) Zobacz spór dwu literatów ruskich w Przeglądzie powszechnym Lwowskim z grudnia z r. Jeden z nich, jeśli się

więc literackich, w onej gorączce i mękach tworzenia, gdzieby to się chciało dzieła poważne i zabawne poemata i powieści i td. w jednej chwili trząść jak z rękawa, a tu skutek ślimaczo się wlokący nie odpowiada gorączkowej chęci, bo zasoby duchowe nie stoją na zawołanie nasze, ale mozolną i wiekową pracą całego narodu zdobywać je trzeba, aby mieć zródło z któregoby talenta narodowe czerpać mogły; w chwilach takiej drżączki i gorączki literackiej a co bardziej jeszcze przykrości z „literaturą ex officio" połączonych szuka się zwykle podpórki, pomocy, zródła, z któregoby zaczerpywać można; zaciąga się, że tak powiem, pożyczkę duchową, zwłaszcza, że dzieł naukowych, książek szkolnych itp. już ze względu na samą terminologią z samego siebie, chociażby z bardzo rozgrzanego serca i rozognionej wyobraźni jak pająk pajęczyny snuć nie można.

Gdzież szukano tej pomocy?

Naturalnie należało jéj szukać najpierw u siebie, a potém jeśli własny zasób nie wystarczał, u pobratymców. U siebie czerpać można było jeno z onéj starszéj literatury i niezaniedbano tego; a ztąd on wpływ starego cerkiewnego języka gdzie niegdzie się pojawiający. Ale stary ten język jużto dla swych zadawnionych dziś nieużywanych i niekoniecznie zrozumiałych form, jużto dla treści z dzisiejszemi pojęciami, pomysłami i potrzebami prawie nic wspólnego nie mającéj, nie wiele mógł dać zasiłków. Zresztą, pilne i skrzętne wyzyskiwa-

---

niemylę p. Dziedzicki sam się przyznaje, że w roku 1848 ani słowa po rusku nie umiał; a dziś podobno jest najznakomitszym literatem ruskim!

nie tych starych zasobów mogło nowy język samym Rusinom zrobić nieprzystępnym. Udano się więc do pobratymców, a za najbliższych sobie uznano Rosyan, udano się więc aby wybrnąć z kłopotu, do literatury rosyjskiéj. Tu profesor mający uczyć historyi literatury znalazł historyą literatury rosyjskiéj, dało się więc z niéj korzystać; podawała formę gotową a nawet i materyału dostarczała; wiadomo bowiem, że według dziejopisarzy rosyjskich początek państwa rosyjskiego datuje się już od Ruryka, a więc i literatura przywłaszcza sobie i Słowo o półku Igorowym i kronikę Nestorową i wszelkie inne staroruskie zabytki. Nauczyciel języka ruskiego zaglądał do gramatyki rosyjskiéj, miał w niéj bowiem także gotową formę i jednostajność, pracujący w naukach przyrodniczych miał w dziełach rosyjskich téj treści gotową terminologią; a co ważniejsza, każdy z poczynających literatów zabierając się do pisania po rusku, tłómaczył właściwie swe myśli polskie na język ruski. Przy tłómaczeniu potrzeba nie raz zajrzeć do słownika, szczególniéj jeśli ktoś pisze o przedmiocie naukowym, albo tylko po prostu z obcego języka przekłada. Tymczasem nowsza, dopiero powstająca literatura ruska nie ma jeszcze, ile nam wiadomo, własnego słownika; znowu więc wypadło wyręczyć się słownikiem bądź to polsko-rosyjskim, bądź tańszym z onéj wszelakich słowników dostarczającéj fabryki jakiegoś jeśli się nie mylę Schmida słownikiem niemiecko-rosyjskim. W takim stanie rzeczy czyż można się pomimo najszczerszéj nawet chęci ustrzedz obcego wpływu, kiedy mu rozwarto nie wiedząc może o tém wszelkie otwory do własnego umysłowego życia a tém sa-

mém i do jednéj z najgłówniejszych form jego? Wciskały się więc niepostrzeżenie i pomimo wiedzy i woli literatów ruskich; — bo przecież im o oryginalną ruską literaturę chodziło — żywioły obce nadające językowi ruskiemu nie pod jednym względem charakter rosyjskiego. Zjawisko, które się wszędzie tam powtarza, gdzie naród zupełnie się odda obcemu wpływowi nie mając nawet czasu zastanowić się równocześnie nad własną istotą na ten obcy pierwiastek narażoną; a ztąd potém wyradzają się one dziwne mieszaniny, one bękarcie płody, które życie umysłowe, obyczajowe, niejednego narodu ma do wykazania. Ztąd np. poszły one smutnéj pamięci makaronizmy w języku polskim; ztąd zwroty francuskie lub niemieckie w języku naszych kosmopolitów salonowych i biórowych; ztądto on język co do ducha niemiecki a tylko w szatę polską przebrany onych poznańskich pseudo-filozoficznych rozpraw z onéj niedawno przebrzmiałéj epoki manii filozofii berlińskiéj.

VIII.

Powiedziałem nieco wyżéj, że płody dzisiejszéj zaimprowizowanéj literatury ruskiéj, jakoby kleszczami na jaw wydobywane noszą na sobie cechę roboty mozolnéj, sztucznéj, wyrachowanéj. Posłużyć może za dowód twierdzenia naszego książka szkolna, która się nam przypadkowo do rąk dostała. Są to wypisy dla szkół gimnazyalnych a mają tytuł następujący: „Ruska czitanka dla niższoi gymnazii czast I sostawił Wasilij Kowalskij c. k. ministerialnyj koncipist pri ministerstwié pra-

wosudia i redaktor Wiéstnika zakoniw derżawnych i pawitelstwa w Wiedni 1852.“

Nie potrzebuję się szczegółowo rozpisywać nad tem, jaki cel i przeznaczenie mieć winna książka podobnego rodzaju; dość wspomnieć, że zbiór taki mieścić w sobie winien z literatury ojczystej narodowej to, co serce młodzieży rozgrzewa, wolą uszlachetnia i do dobrego pobudza a umysł rozświeca; a zatem przedmioty swojskie czy to z przyrody czy z życia narodu obecnego lub przeszłego wyjęte — czyny piękne praojców — prawdy i zasady pracą ich zdobyte, a nieraz krwią i życiem okupione. Czy odpowiada temu wszystkiemu w mowie będąca książka? Czytelnik sam rozsądzi, jeśli się dowie, co się w onej „Czytance“ zawiera. Oto na rozprawy moralne, na obrazy dziejowe, opisy jeograficzne, powiastki i t. p. — a więc na punkt ciężkości zbioru, według Czytanki pana Kowalskiego nie mógł się zdobyć duch narodu ruskiego, ani nawet żadnego innego słowiańskiego. W tym względzie uznał pan Kowalski za dobre zaciągnąć pożyczkę u Niemców; daje zatem młodzieży ruskiej, dla której przy zatrudnieniach swych urzędowych tej pracy się podjął, przekłady lub transkrypcye przez siebie dokonane z Hebla, Lesinga, Grima, Wackernagla, Lenza, Vogla, Szuberta, Richtera, Zieglera, Żean (sic) Pola, Gicingera, a nawet ze sławnego łgarza-turysty Kohla. Może więc sobie rozgrzewać serce i uczucie narodowe młodzież ruska opisem „rodziny Japońskiej Zimermana“ lub „domowem życiem Graniczarzów“ Gicingera nie mając obrazu swego własnego; może się delektować „pająkiem“ Hebla a „kogutem“ Lenza, jakby na Rusi pająków i kogutów nie miała — może się

nareszcie cieszyć opisem „jarmarku Pesztenskiego“ Kohla, chociażby jej jarmark lwowski pod s. Jurem zalecający się kiełbasami Zbaraskiemi a piernikami Lewickiego może się lepiej podobał. Ba nawet niemiecki „Hans im Glück“ Grima stał się tu „Iwasiem w szczęściu“ (Iwaś w szczastiu), jak gdyby lud ruski nie opowiadał sobie o swoim własnym dowcipnym Iwasiu, co to szczególniej żydom tysiące figlów płatał, rozlicznych zabawnych skazek. Zresztą znajdzie tu powiastki i z Aula Geliusza i życiorys Mojżesza Mendelsohna i o Marku Aurelim i oblężeniu miasta Nizyby i różnych innych rzeczy wiele; co wszystko byćby tu mogło ale tylko jako dodatek do głównej rubryki: rzeczy tyczących się Rusi i tego wszystkiego co do niej należy. Godzi się więc zapytać, co też to w „Czytance ruskiej“ o Rusi n. p. o jej życiu dziejowem się mieści? Oto na numerów 153 w książce zawartych numer 45 *sam jeden, samiutki jak palec* opisujący „Chrzest Włodzimierza W. i Kijowian.“ Jakież życiorysy znakomitości narodowych? Oto pod liczbami 87 i 125 dwa artykuły: „Wspomnienie pośmiertne o profesorze Uniwersytetu lwowskiego Jakubie Gierowskim“ i „Żywot Jana Sniegórskiego biskupa przemyskiego unickiego“. Jakież krajobrazy i opisy ziemi ruskiej? Oto pod nrem 116 opis Galicyi pióra pana Kowalskiego z którego się dowiadujemy, że w kraju naszym oprócz Polaków i Rusinów, Żydów, Włochów, Niemców, Piliponów, Ormian i Karaimów mieszkają także „Czesi, Włosi, Francuzi, Madziarowie i inne plemiona“; — a zatem, że to prawdziwy mikrokosmos etnograficzny — że „Kazimierz W. Ruś halicką napadami Tatarów osłabioną tak, że siłą nie mogła

go odeprzeć, prawem silniejszego podbił i zabrał“ (prawom silniejssoho podbił i zabrał) — „że Polacy (w Galicyi) sami się Mazurami nazywają“ i t. p. jeszcze innych ciekawych rzeczy; a w Nrze 122 opis „wodospadu Prutu koło Dory.“ Ale — byłbym krzywdę książeczce wyrządził nie wspomniawszy o jednym ważnym punkcie: „Czytanka zawiera pod Nrem 146 białego kruka . . . wiersz pod napisem: „Do zdorowla — pidla Kochanowskoho“ t. j. „do zdrowia według Koch. *ale na tym reprezentancie polskiej i innosłowiańskiej literatury koniec.* Jednego ale lwa! A dodać należy, o co nam najbardziej obecnie chodzi, że wszystkie w Czytance zawarte artykuły są *„utworami „Muzy ex officio“ najnowszych czasów,* czyli lat po roku 1848; ba co więcej; oto: że znaczną a raczej większą część ustępów Czytanki napisał pan Kowalski ze znajomymi i przyjaciołmi swoimi *umyślnie ad hoc, aby tylko mieć wypisy.* I tak na onych 153 numerów zbioru przerobił wydawca sam z niemieckiego,— bo one powyżej wymienione transkrypcye są jego pióra — i napisał oryginalnie i wierszem i prozą przeszło sześćdziesiąt kilka artykułów.

Tak więc utworzone i wystósowane wypisy szkolne, ta *Książka do czytania* w ścisłem znaczeniu słowa, która według zdania europejskich pedagogów powinna być dla młodzieży prawdziwą *księgą narodową*, a nie dla jednego, któremu los dalszego kształcenia się w szkole a może i poza szkołą nie pozwoli, alfą i omegą znajomości narodowéj literatury; więc księgą zawierającą w sobie to, co naród w piśmiennictwie swem ma pod względem moralnym najszlachetniejszego, pod estetycznym najpiękniejszego, pod językowym naj-

czystszego, a więc pod każdym względem *najdoskonalszego i tylko najdoskonalszego;* czytanka więc pana Kowalskiego i pisma jéj podobne, jakiemi np. i peryodyczne były, tak po rzemieślniczemu tworzone, nie sąż stanowczym i wyraźnym dowodem twierdzenia powyżéj wyrzeczonego, że to co się dziś zòwie literaturą ruską jest lataniem o przyprawionych skrzydłach lub pływaniem pacholęciem na wydętych pęcherzach a jako takie pracą zapewne mozolną, ale zaimprowizowaną, sztuczną, rzemieślniczą, tandetną a nie raz przypominającą one wsie i miasta improwizowane, któremi chytry dworak faworyt minister dumną Semiramidę północy w podróży po południowych prowincyach tak zgrabnie omamiał. Będzie to więc a raczéj jestto już praca bardzo daleka od onéj wewnętrznéj, tajemniczéj, niedocieczonéj, co to wre ogniem w najskrytszych głębinach, co prze, niepokoi i miota duchem narodu dokąd z przepełnionego nie tryśnie strumieniem natchnionej mowy, który „uderzając i rozbijając się o męzką pierś narodu zostawia po sobie perły i korale — i te pieśni nieśmiertelne, z których późne wieki uplotą wieniec;“ — te utwory, z których „każden jest hasłem do wielkiego boju, wyzwaniem: nieraz do zwycięstwa, nieraz do klęski, ale w każdym razie wyzwaniem do walki, do ścierania się sił moralnych, do spotkania się duchów w najwyższéj sferze myśli i wiary“; — te dzieła, w których „prawdy żywotne a błędy tytaniczne, wieszczenia Sybilińskie a złudzenia Prometeuszowe“; — utwory, „z których każden przedstawia czyny i charaktery, do których gdy się człowiek myślą dociąga, już się staje wyższym i szlachetniejszym..., z których każden do-

tyka najgłębszych tajemnic ducha i najstraszniejszych zagadek bytu i pleśniejącą korę zdziera z drzewa życia i wiedzy."

Czy ma dzisiejsza literatura ruska choćby jeden utwór podobnéj natury, ba choćby pierwszą próbkę choćby pierwszą przegrywkę, z którejby przynajmniéj wnosić można, że się na jakieś dzieło pomnikowe zanosi?

Niech nam sumiennie odpowiedzą na to literaci i patryoci ruscy; sami od odpowiedzi wstrzymać się wolimy. A bez dzieł właśnie co określonych literatury nie ma i być nie może; a dzieł takich nie będzie i być nie może tam, gdzie kilkunastu, kilkudziesięciu, ba choćby kilkaset lub kilka tysięcy ludzi zapomni a nawet pogardzi zasobem pracy dziejowéj przez kilka wieków dokonywanéj, zaprze się więc tych skarbów, których się ojcowie krwawemi trudami w winnicy dziejowéj dorobili, a oderwawszy się od swéj przeszłości historycznej, téj prawdziwéj podstawy każdego dziejowego bytu i budowania powie sobie: Oto my dopiero rozpoczynamy właściwe życie ściśle narodowe, my dopiero stworzym nowe dzieje i nową literaturę! Podobnie jak gdyby ktoś podskoczywszy nad ziemię, wołał donośnym głosem: Patrzcie, pogardzam tą ziemią waszą, w powietrzu na zawsze pozostanę i tu sobie własny świat stworzę! I cóżby osiągnął? Oto zrobiłby kilka nie najzgrabniejszych a zatem i nie bardzo wdzięcznych ruchów nogami i rękami, machnąłby koziołka i runąłby jak długi przy wyrazie politowania publiki wykształconéj a przy pustym i głośnym śmiechu gawiedzi ulicznéj. Bo literatura to życie organiczne; to dziecię sił żywotnych i potęg twórczych:

matki miłości a ojca natchnienia; złowrogie zaś czynniki nienawiści, złości, pogardy i im podobnych nie tworzą tylko burzą, a sztuczne wszystkie doświadczenia alchemików średniowiecznych nie stworzyły nigdzie złota, a z retort i tygielków pedantycznego Wagnera, onego Faustowego famulusa wyszedł tylko nikczemny homunkulus.

IX.

Określając w powyższy sposób pojęcie i znaczenie literatury, żądając po niéj dzieł pomnikowych a nie przestając na jednodniówkach literackich bądźto potrzebami codziennego życia, bądź innemi pobocznemi względami wywołanych, tę znakomitą nazwę sobie przywłaszczających, nie mamy za złe patryotom i pisarzom ruskim, że piszą po rusku, ani też niniejszemi uwagami niechcemy ich odrywać od tego, co sobie założyli; również i pismom rzeczonym nie zamyślamy odmawiać wartości, szczególniéj téj, którą na przyszłość w bibliografii mieć mogą, jeżli się Panu Bogu podobać będzie powołać kiedyś naród ruski do samodzielnego bytu na widowni dziejowéj i do zajmowania czynnego stanowiska w historyi oświaty powszechnéj; a to dla tego, że jako krótkowidzący śmiertelnicy postanowień bożych nie znamy. Owszem, — wszędzie, gdzie tylko *szczerze* kto pracuje, *szlachetnym i poczciwym celom szlachetnie i poczciwie* służy; gdzie kilku się zgromadzi *ale w imieniu Pańskiem*, wszędzie tam towarzyszyć będzie nasze spółczucie, wszędzie tam z głębi serca zawołamy: Szczęść Boże pracownicy w winnicy Pańskiéj!

Ale inna jest rzecz, jeżli te słabe zawiązki bez onego szczytnego charakteru, któregośmy się dla utworów literaturę w ścisłem znaczeniu słowa stanowić mających powyżéj domagali a świat wykształcony od dawiendawna wymaga, jeżli te pierwsze próby nieraz nieudolne, któreby kiedyś, jeżliby do właściwéj literatury przyjść miało, w zapomnienie pojść musiały, jeżli te, że tak powiem studenckie pensa w szkole życia literackiego, które korektor: czas kiedyś przekreślićby musiał, jeżli takie pisma a raczéj ich autorowie przed światem, a szczególniéj tym, co się na rzeczy nie rozumie, występują z pretensyą, że mają narodową literaturę [10]; jeżli u władz kierujących wychowaniem publicznem domagają się zaprowadzenia języka jeszcze w rodzimym stanie będącego jako wykładowego w szkołach. W takim razie pomimo szczerych chęci i życzeń dla każdego szlachetnego dzieła lub zamiaru a raczéj właśnie dla tego milczeć nie możemy. Chodzi tu bowiem o wychowanie i kształcenie dzieci naszych, tych przyszłych namiastków naszych; chodzi tu o podwaliny pod budowlę pomyślności naszéj, którą zawsze i wszędzie była prawdziwa o-

---

[10]) „Perwszyi howoriat małoruskim jazykom, upotreblajut w piśmie *sobstwennoi sławianskoi azbuki* i majut swoju *sobstwennu słownesnist*, poślednyi że howoriat polskim jazykom, upotreblajut w piśmie bukw łatińskich i majut swoju słowesnist"; tj. pierwsi (Rusini) mówią językiem małoruskim, używają w piśmie *własnego* (bo to znaczy *po rosyjsku:* sobstwennyi) *słowiańskiego (!)* abecadła i mają swoją *własną* literaturę, drudzy (Polacy) zaś mówią językiem polskim używają w piśmie liter łacińskich i mają swoją literaturę." Zobacz Czytankę Kowalskiego str. 236. Nie wiemy czy p. Kowalskij uważa, że literatura polska o *bukwach* łacińskich nie jest *własną* polską i tylko *ruska słowesnist jest sobstwenna?*

świata; chodzi tu więc o sprawę w kraju naszym biednym jednę z najżywotniejszych, o sprawę wielkiéj wagi i donośności. Możnaż więc wziąść nam za złe, że wskazując na rzeczywisty, czyli jak go dziś zowią, stan faktyczny dzisiejszéj tak zwanéj literatury ruskiéj, rzecz samę po jéj właściwem nazwaliśmy imieniu? Wypowiedzieliśmy zdanie nasze otwarcie i stanowczo, bo w sprawach tak ważnych, dla narodu prawie świętych, otwarte wystąpienie jest obowiązkiem, jest rzeczą sumienia.

Według tego więc, cośmy o języku i literaturze ruskiéj po sumiennem zbadaniu rzeczy dotąd powiedzieli, *nie wahamy się daléj również stanowczo wyrzec, że język dzisiejszy ruski w szkołach średnich i wyższych wykładowym jeszcze być nie może.* Czuli to i wyznali publicznie sami reprezentanci ruskiéj inteligencyi, skoro przed laty dziesięciu języka niemieckiego za wykładowy od rządu zażądali, a to na tak długo, dopokąd język ruski w rozwoju swoim z innemi wykształconemi się nie zrówna. Czy w przeciągu minionych lat dziesięciu język rzeczony na podstawie nauk poniemiecku udzielanych dotyla się rozwinął, aby mógł w zakładach wyższych być wykładowym, niech odpowiedzą na to sumienni ojcowie ruscy mający dzieci w szkołach o prawdziwe ich wykształcenie dbali i troskliwi. Nieodwołujemy się do literatów ruskich, nie chcielibyśmy bowiem ich miłości własnéj na tak dotkliwą narażać próbę. My zaś ze swéj strony oświadczamy, że język ruski na podstawie niemieckiego jako wykładowego daléj wcale się nie rozwinął; a pozwalamy sobie i to jeszcze dodać, że jako słowiański w niemieckim zupełnie obcy żywioł spotyka, który powoli weń

wsiąkając pierwotną czystość kazi; powtóre zaś, że język niemiecki jako młodzieży ruskiéj nieznany a pomimo to wykładowy rozwój naturalny jéj umysłu spaźnia a prawdziwemu wychowaniu i kształceniu te trudności stawia, o których już do sytu w dziennikach krajowych i tylu innych pismach a szczególniéj w „Uwagach nad kwestyą językową w szkołach i uniwersytetach Galicyi i Krakowa“ gruntownie i poczciwie pisano. O ile zresztą język ruski w przeciągu ostatnich lat dziesięciu w rozwoju swoim się posunął, możnaby i z téj okoliczności choć w części wnosić, że przed rokiem prawie, jakto dzienniki krajowe i wiedeńskie donosiły, ministeryum oświecenia spowodowanem się widziało zająć się sprawą ortografii i abecadła ruskiego!

X.

Ale nie na tem koniec. Sprawa, o któréj właśnie piszemy, ma jeszcze drugą stronę, na którą także uwagę zwrócić musimy. W szkołach wschodniéj części kraju naszego *nie sama tylko ruska* uczy się młodzież; wspomnieliśmy bowiem już na wstępie pisma niniejszego, że obok ludności ruskiéj liczebnie przeważającéj posadził Pan Bóg tu i ludność polską, która znów wykształceniem górując, inteligencyą kraju stanowi. Mówiła ludność własnym wykształconym, w Europie znanym językiem i posiada literaturę, która od wieków kwitnąc nie tylko sam rozwój życia umysłowego narodu ale zarazem i udział jego czynny w sprawach i zagadnieniach powszechnéj europej-

skiéj oświaty odźwierciedla, a niejedno już dzieło przełożone na najwykształceńsze języki europejskie ma do wykazania.

A przecież *ta ludność wykształceńsza*, a któréj Bóg na bezpłodność nie skazał, ale owszem licznem potomstwem pobłogosławił, *ta inteligencya tamtejsza nie ma niestety! szkół, któreby potrzeby dzieci jéj uwzględniały.* Skazana więc jest liczna młodzież polska na ziemi, na któréj przodkowie jéj od wieków osiedli, a w walkach z Bisurmańhstwem krwią i życiem jako najwierniejsi synowie matki swéj bronili, skazana więc jest tamtejsza młodzież, młodzież polska, któraby w swym wykształconym *a do tego i uprawnionym* języku z korzyścią nauki pobierać mogła, na wyczekiwanie, aż małoletni ruski język zda egzamen maturitatis, tylko przed kim? to ważne pytanie;— i będzie mógł być w szkołach wykładowym; a tymczasem wraz z młodzieżą ruską, dla któréj język niemiecki jest po ojczystym najbliższym, uczyć się musi wszystkich przedmiotów szkolnych w języku, który sam dla niéj najtrudniejszym jest przedmiotem nauki. Punkt, który przez się ważny, przy zaprowadzeniu języków krajowych w kraju naszym z niecierpliwością wyglądanym, pominiętym być nie powinien, jeśli rzecz *sumiennie i według potrzeb kraju* ma być załatwioną.

Ze względu na wspomniany stósunek obu narodowości sądzimy najpierw w ogólności, że *językiem wykładowym mianowicie w szkołach wyższych* a więc w gimnazyach, uniwersytetach, zakładach realnych i technicznych i t. p. *może być tylko język wykształcony mający literaturę, któraby najgłówniejsze zagadnienia, jakie nowsza europejska o-*

świata do rozwiązania stawiała, sposobem sobie właściwym rozwiązywała lub rozwiązywać usiłowała. Języki ludowe bez właściwéj literatury mogą obok tego spokojnie istnieć i rozwijać się trybem naturalnym, a nawet popierać ich rozwój i kształcenie jest obowiązkiem, bo nieraz nimi tylko do serca i przekonania ludowego trafić można, a zresztą będą one zawsze źródłem, z którego i wykształcony język i literatura ożywcze soki ciągnąć mogą. *Ale środkiem do udzielania nauk w zakładach wyższych wtedy dopiero stać się mogą, kiedy wyszedłszy ze stanu rodzimego do wyrażenia uczuć, pomysłów, pojęć i prawd, które serce i umysł narodu zajmują, przydatnymi się ukazały.* Melodyi, którą sobie ruski pastuszek na piszczałce wierzbowéj wygrywa, chętnie słuchać będziemy; również zabawi nas kobza góralska lub cygańska drumla, ale przecież nikomu przez myśl nie przejdzie z rzeczonemi instrumentami chcieć brać udział w wykonaniu symfonii Bethowenowskich, Requiem Mozartowego, mszy Palestryny albo Marsza żałobnego naszego Chopina.— Rzewna i tęskna piosnka ruska, ludowa powiastka, albo ukraińska duma rycerska zajmie nas i powszechnie się podobać może, ale stawić je obok utworów Danta, Szekspira, Kochanowskiego, Getego, Szylera, Mickiewicza, Słowackiego lub Krasińskiego, któżby się poważył?— Mechanicznie pokompilowane lub poprzetłumaczane kompendia mogą w szkole celowi swemu dobrze odpowiadać, ale któż je postanowi obok „Novum Organum“ i „de dignitate et augmentis scientiarum“, obok „De revolutionibus orbium coelestium“, obok „Kosmosa“ i t. p.?— Podania, powiastki, pieśni gminne i t. d. mogą być bardzo piękne a

sercu bardzo drogie; ale przecież pozostaną zawsze tylko dziećmi Muzy ludowéj, która w spokoju, w zaciszy wiejskiéj od gwaru wielkiego świata czyli spraw wielkich dziejowych najczęściéj oddalona, wypadki z cieśniejszego zakresu życia opiewa, a chociaż w burzliwych jakichś czasach w powszechny odmęt porwana wpływowi większego zdarzenia ulegnie, to tam i tu tylko instynktem tworząc, do świadomości estetycznéj jasnéj, saméj sobie sprawę zdającéj nie doprowadziwszy, chociaż złoto to zawsze tylko w rodzimym podaje stanie

Wychodząc z zasady dopiero co rozwiniętéj i stosując ją do wschodniéj części kraju naszego, zstępując więc z ogółu do szczegółu, *jesteśmy przekonani, że język polski jako język wykształcony, do tego obu plemionom w kraju zamieszkałym zarówno i to od kolebki znany, winien być środkiem do udzielania nauk na tamtejszych zakładach naukowych. Zaprowadzając go w nich jako wykładowy, czyni się zadosyć wykształconéj warstwie tamtejszego społeczeństwa z jednéj a dziejom czyli wspólnéj przeszłości obudwu tu żyjących żywiołów narodowych z drugiéj strony.* Nie potrzebujemy zdaje mi się dodawać, że mówiąc o spólnéj przeszłości tym samym i szczegółową ruską obejmujemy. Stanie się więc najpierw zadość inteligencyi tamtejszéj; nie można bowiem od niéj żądać aby mając język wykształcony obojętnie patrzyła na męki swych dzieci trapionych mozolnym uczeniem w języku im obcym albo nie o wiele szczęśliwszych, jeśliby w języku dopiero rozwijać się poczynającym a od ich ojczystego daleko a daleko niższym, nauki pobierać miały.— Stanie się powtóre zadość wspólnéj obu plemion tam żyjących przeszłości; oba

bowiem, jakeśmy to powyżéj dostatecznie wyjaśnili, wspólną pracą i poświęceniem dokonały tego dzieła, które się dziś historyą polską, oświatą czyli tak zwaną kulturą polską, literaturą polską i językiem polskim nazywa; tak, że w dziełach po polsku napisanych zarazem z polskimi tkwią i ruskie uczucia, ruskie pomysły, prawdy przez Rusinów zdobyte, słowem owoce pracy ruskiego ducha; a w języku dzisiejszym polskim, w jego głosowni i dźwięczności, w gramatycznych formach, w źródłosłowach, w zwrotach syntaktycznych i w rytmiczności, słowem wszędzie zawarte są także pierwiastki ruskie jako części składowe, bądź zupełnie już pochłonięte, bądź tylko w części zaasimilowane, a więc jeszcze tu i owdzie widoczne; tak, że wypowiadamy tylko rzecz, która się sama przez się rozumie, twierdząc, że i literatura i język polski, na siebie tylko ograniczone, bez kilkowiekowego a ciągłego wpływu ducha i języka ruskiego zupełnieby odmiennie dziś wyglądać musiały. Ale pozwolą sobie patryoci i literaci ruscy zarazem zrobić i tę uwagę, że podobnie i z ruskim językiem rzeczby się miała.

Z tego właśnie, cośmy dopiero powiedzieli, wynika także, że stanie się nakoniec i szczegółowéj przeszłości ruskiéj zadość; przeszłości, która właśnie w onéj polskiéj się zawiera. Dzieje polskie pięciowiekowe, że jeszcze raz powtórzymy, są więc i dziejami Rusi, a piśmiennictwo polskie aż po dziśdzień zarazem piśmiennictwem ruskiem. To więc co się w nich kryje i do Rusinów równem prawem i działem należy, to dziedzictwo po przodkach, którego się zaprzeć nie można bez narażenia

na szwank organiczności dalszego rozwoju. Owszem stać się ono winno podstawą tego, co się dziś rozwija, a więc i tego, co dziś sami utworzyć zamyślają; inaczéj bowiem wybudują dom, któremu pomiędzy dołem a wyższemi piętrami braknie środkowych, a może nie przesadzimy twierdząc, że brakłoby mu właśnie piętra pierwszego zwykle najokazalszego.

Mogąż więc i śmieją oni, jeśli już sami téj przeszłości się wyrzekają i zapierają, jako ojcowie pozbawiać jéj dzieci swoje? téj przeszłości która jest puścizną po wielkich praojcach, od których oni dzisiejsi karłowaci epigoni tak daleko odstrzelili, że gotowiby niszczyć pracę i ogromne w dziejach świetne dzieło swoich własnych przodków? Mogąż sumienni, potomstwo swe miłujący ojcowie, którym o prawdziwe naturze odpowiednie wychowanie dzieci chodzi, dopuścić się takiéj zdrady— takiéj kradzieży na własnych dzieciach? Słyszeliśmy, że bywają ojcowie żebracy z profesyi, którzy oślepiaią i w inne sposoby kaleczą dzieci swoje, aby w rodzie nie zaginęło rzemiosło, i żeby następców swoich zawczasu do wzbudzania litości usposobić; ale przecież nie sądzimy aby ojcowie rusey dzieci swe na moralne litość wzbudzające kalectwo skazywać chcieli; nie sądzimy i ani na chwilę tegośmy nie przepuszczali. Pobudki sztuczne, poboczne, nie zawsze czyste nie omamią do tyla serca ojcowskiego, aby na własnych dzieciach takiéj dopuściło się krzywdy. Byłoby to wielką ślepotą, która jest srogim dopustem Bożym; byłoby to, raz jeszcze powtarzamy zbrodnią, za którą zwykle straszliwie mściły się dzieje.

XI.

Czyż zresztą ta przeszłość a teraźniejszość to tak złowrogie, nie do pogodzenia żywioły? Nie sądzę. Wszak pogaństwo a chrześciaństwo stoją naprzeciw sobie jak ogień i woda, a przecież był czas, kiedy młode ludy nowszej Europy zagospodarowawszy się w domu, a później po wojażach za paszportem krzyża świętego odbytych znowu się uspokoiwszy, przylgnęły do odradzającego się naonczas świata pogańskiego z taką miłością i zapałem, że dla niego o swoim własnym zapomniały. A dla czegóż to? Czy zmuszał je kto do tego? Broń Boże! Dla czego? Prosta przyczyna. Oto stało się zadość prawu dziejowemu, prawu spójni organicznej, żadnej przerwy w rozwoju i i związku dziejowym nie cierpiącej. A wiadomo przecież że po upadku starego pogańskiego Rzymu, po rozszerzeniu się chrześciaństwa pomiędzy świeżo występującemi ludami a więc przy nastającym nowym porządku rzeczy upadły nauki, literatura, w ogóle cała oświata starorzymska. Młode ludy wzgardziły oświatą zniewieściałych mieszkańców rzymskiego państwa biorąc ją właśnie za przyczynę onej zniewieściałości; — Chrześcianie pogardzili mądrością pogańską, która świata swego od upadku nie uchroniła. Zapomniano więc o byłym świecie, jego pracach dziejowych i zasługach około rodu ludzkiego i płynęły tak całe wieki średnie. Dopiero pod koniec rospadającego się już świata średniowiecznego a na początku dziejów nowszych odradza się on zaumarły świat po-

gański, klasyczny; a ludy nowszej Europy jakby tęsknotą do tak długo nieznanego ciągnione, jakby mu wynagrodzić chciały tylowiekową obojętność, zapomnienie, a nieraz i pogardę, zwracają się ku niemu z tak wielkim zapałem i to pomimo onej zasadniczej, przez całe wieki średnie troskliwie żywionej a przy każdej sposobności wytykanej różnicy. Prawo organizmu, spojni nierozerwanej odniosło zwycięztwo; ludy nowsze nabyły znajomości świata klasycznego onej wielkiej epoki życia ludzkości, która o własnych siłach bez światła objawionego tak wielkich i niespożytych dzieł dokonała. Uzupełniło się więc to ogniwo w łańcuchu dziejowym, którego w wiekach średnich brakowało; ludzkość chrześciaństwa w zasadach i pojęciach wiary swej już ugruntowana poczuła się w związku duchowym z pogańską, a raczej z tem co prawdziwie ludzkiego, a zatem wiecznie trwałego po niej pozostało.

Możnaby się przy tej sposobności także zapytać, czy straciły co owe nowsze narody, co tak bardzo gorliwie zajęły się były onym światem klasycznym, że nawet na czas jakiś o swym własnym zapomniały, a między innemi i języki swe narodowe na bok odsunąwszy obcym jako znacznie wykształceńszym mówić i powszechnie pisać poczęły; że w obec onych Homerów, Sofoklesów, Pindarów, Anakreontów, Wirgilich, Owidiuszów, Horacych i t. d. oni kawalerscy trubadurowie, minstrele, minezengery i im podobni jakoby żacy przy uwieńczonych mistrzach zaniemieli? Bynajmniej. — Czy przestały one młode ludy żyć własnem życiem a straciwszy może narodowość w Greków i Rzymian się przemieniły? Niebezpieczeństwo któ-

re szczególniej młodym ludom romańskim dla bliskiego pokrewieństwa ich świeżej narodowości z żywiołem starorzymskim, ich języków z językiem który w ich utworzeniu się tak wielką miał przewagę, najbardziej zagrażać mogło. Cóż, czy stały się one nie dawno co zromanione ludy starymi Rzymianami lub swymi językami mówić i pisać zapomniały? Bynajmniej; nietylko tem czem były pozostały, ale owszem pokrzepione pożywnym pokarmem, na silniejszej, bo na przeszłości i to na najpotężniejszej epoce życia dziejowego opartej podstawie stojąc, zwróciły się one ku własnym żywiołom; i oto! pozorne ich zaniedbanie sprowadziło za sobą błogosławieństwo. Na polu bowiem, co przez czas jakiś odłogiem leżąc wypoczęło, a teraz żywiołami ze świata starożytnego zaczerpniętymi uprawiono, zazieliniły się urodzaje bujne, którym i współcześni i my dzisiaj dość nadziwić się nie możemy i dojrzały w one pełnym kłosem i złotem ziarnem ciężące żniwa; — w one tak wspaniałe nowoczesne narodowe literatury europejskie, między któremi i polska, ruskie i litewskie pierwiastki w sobie asymilująca zaraz niepoślednie zajęła miejsce.

Tak wielkie plony płyną z gruntownego obznajomienia się z przeszłością, i z jej uszanowania; tak wielkie korzyści, które z niej wyzyskiwać można. Nie jesteśmy jednak tak dalece zarozumiali, żebyśmy literaturze polskiej tę samę wagę, te same powszechno-dziejowe wpływy co klasycznej przypisywać, a więc ją z onemi starożytnemi na równi stawiać mieli; — chociaż to śmiało bez przechwałki publicznie wyznać się nie wahamy, że względem ruskiej i bardzo wielu innych

jeśli nie wszystkich słowiańskich, Polska klasyczną bez skrupułu nazwaną być może. Nie; oto nam tu wcale nie chodziło. Odwołując się do onego faktu w historyi oświaty tak głośnego, przytaczając ono dość wyraźne podobieństwo, chcieliśmy tylko pokazać, jak wcześniej czy później nie chcąc duchowie zmarnieć, narody do przeszłości bądźto ogólnej ludzkiej, bądź do swej szczegółowej odnosić się muszą; do czego w końcu jeszcze dodać się ośmielamy to małe i niewinne pytanie: Czy też Ruś, przeszło pięć wieków z Polską połączona węzłem wspólnego dziejowego życia; a połączona za wolą Boską, za zrządzeniem tej Opatrzności która kieruje sprawami narodów i ludzkości, bo przecież w ten pewnik bezwątpienia wierzyć muszą, prawie wyłącznie z duchownych chrześciańskich i katolickich rekrutujący się patryoci ruscy — czy też ta Ruś do swej siostry a względnie i matki dziejowej ma się tak może jak chrześciaństwo do pogaństwa?

Wzgląd więc na własne dobro i pożytek, jeśli nie inne szlachetniejsze pobudki, jeśli nie uczucia, które już w sercach pojedyńczych ludzi dłuższy czas z sobą spólną dolą połączonych, w towarzyszach z lat dziecinnych, w kolegach z ławek szkolnych, w towarzyszach broni a w ogóle spólnych zawodów rodzić się i do grobowej deski przechowywać się zwykły — już on wzgląd na własną korzyść, którą prosty chłopski rozum dyktuje, powinien patryotom ruskim lepiej zalecać onę przeszłość spólną, polsko-ruską, a zatem ich własną, do której, chociażby sobie tego nie bardzo życzyli, zawsze ich odsyłać będzie historya, do której zwracać się muszą już w skutek praw loiki dzie-

jowej. Wydaje się nam bowiem, że sobie obrazu w naszych czasach najzwyklejszego pożyczymy, ona przeszłość dziejowa spólna nakształt spółki wkładkami akcyonaryuszów dokonanej. Spólną pracą dorobiono się powoli znacznych korzyści, ale po długoletniem istnieniu w skutek okoliczności zewnętrznych spółka ona rozwiązać się musiała. Cóżbyśmy na to powiedzieli, gdyby kto z onych spólników, kapitał, którego się właśnie w onem stowarzyszeniu dorobił, z pogardą odrzucił dla tego że spółka nie nosiła jego firmy? lub gdyby ktoś zamierzywszy urządzić się nadal pod firmą własną, cały zysk spólnie zarobiony precz cisnął a tylko o kapitale pierwotnie włożonym przystąpiłby do dzieła na własną rękę? Moglibyśmy na to odpowiedzieć krótko a węzłowato; jednak tym razem zamilczeć wolimy. A natomiast wspomniemy tylko, że gdyby literaci ruscy bardziej zajmowali się onym spólnie zarobionym kapitałem, toby pisma ich wcale inaczej wyglądały; tylko nadmienimy że gdyby p. Wasilij Kowalskij także więcej był się obznajomił z piśmiennictwem polskiem, a tak systematycznie nie był go pomijał, nie byłby potrzebował zapożyczać się u Heblów, Foglów, Zimermanów, Koblów i im podobnych, których spadkobiercy wytoczywszy sprawę przed przyszły jaki sąd wekslowy w kościele S. Pawła zasiadający, gotowi się bardzo natarczywie o spłacenie długów upominać; — a o co najbardziej panu Kowalskiemu chodzić było powinno, Czytanka dostarczyłaby była młodzieży ruskiej wcale innego pokarmu i pożywienia. Zwracamy w tym względzie uwagę p. Kowalskiego na ustępy opisujące części ziemi ruskiej z Pieśni o ziemi

naszej, którą ile nam wiadomo przełożył ktoś w zabranych krajach na język małoruski; radzimy przetłómaczyć Roxolanią Klonowicza jeśli nie z oryginału tu z pięknego tłomaczenia Syrokomli a przecież to najdawniejszy opis Rusi a do tego przez Polaka czystéj krwi napisany; nie zawadzi że wiele innych pominiemy zaglądnąć do powieści Kraszewskiego i Korzeniowskiego; ile tam opisów ruskich okolic, ile scen z życia ludu ruskiego? jakie tam obrazki z życia jego rodzinnego? Niektóre tak porywające, że kto je raz przeczytał, nigdy zapomnieć nie może. Ale p. Kowalskij wolał o tem wszystkiem nie wiedzieć; jeniuszom wolno ignorować prace innych; Szekspir podobno nie znał języków klasycznych — p. Kowalskij niepotrzebował wiedzieć o tem wszystkiem; on wolał poumieszczać tłómaczenia rzeczy obcych, lub sam nakleciwszy rzemieślniczo drobiazgów wodnistych podać je za wzory młodzieży ruskiej! Ale zato może sobie w zadowolnieniu z samego siebie zawołać z Walenrodem: „jam to sprawił jakem wielki dumny“ lub jeśli woli na gruncie pewniejszej stać historyi z wszechwładzcą nowszej Europy powiedzieć sobie: „l' etat c' est moi, t. j. literatura ruska to jestem ja!“

Godziż się zatem tak zapamiętale stronić i unikać tego wszystkiego co polskie, dla tego że polskie, nawet wtenczas kiedy o tak ważną sprawę chodzi jaką jest wykształcenie i wychowanie młodzieży? Godziłóż się panu Kowalskiemu koncepiście w Ministeryum sprawiedliwości (prawosudia) takiej niesprawiedliwości dopuszczać się na swej młodszej nauki łaknącej braci? Godziż się więc żądać aby ze szkół publicznych, w których się u-

cą dzieci polskie i ruskie, wykluczono wspólny im język polski, którym tylu ich współplemieńców i tak wybornie pisało a oni do niedawna jak swoim własnym mówili, a zastąpiono go dopiero co z pieluch się wydobywającym, który na polu nauk i umiejętności zaledwie pierwsze i to jeszcze bardzo chwiejne kroki stawiać usiłuje, a więc nieustalonym językiem ruskim, albo słowiańskiej naturze zupełnie obcym niemieckim? Wszak po śmierci lub podczas choroby matki siostra rodzona lepiej się zajmie osieroconą albo opuszczoną dziatwą, aniżeli ktoś obcy albo z urzędu postanowiony opiekun.

XII.

Ale na to twierdzenie nasze, może nam kto zarzucić: „Jakże jeśli w szkołach, do których młodzież ruska uczęszcza zaprowadzony będzie język polski jako wykładowy, jakże rozwinie się język ruski? przeciwnie bardzo łatwo zupełnie spolszczeje.“ Zarzut, w powyższe słowa ujęty, a często powtarzany nie trafia nas nieprzygotowanych; owszem zastanowiliśmy się dobrze nad tym punktem i pokrótce nań odpowiemy.

O cóż chodzi prawdziwej szkole? O wychowanie człowieka czyli o rozwinięcie i wykształcenie zgodne wszystkich psychicznych i duchowych jego czynników środkami najprostszymi i najnaturalniejszymi. Jakież środki ma potemu szkoła? Udzielanie nauk za najgłówniejszy uważać należy; a udzielanie to najnaturalniej odbywa się w języku narodowym. Czy język ruski dotychczasowy temu zadaniu po-

dołać może, wykazaliśmy w uwagach powyżej rozwiniętych; a mianowicie, że w szkole wykładowym być nie może, bo inaczej zamiast rozwijać umysł przytępiałby go tylko ciężąc jako pęta przeszkadzające chcącemu się ruszać. O tem więc aby język ruski był wykładowym, nie ma mowy, jak to już sami ruscy patryoci publicznie przyznali. Jakiż więc wpływ wywierać może szkoła na rozwój języka ruskiego, jeśli ów język nie może być środkiem do udzielania w niéj nauki?

Chodzi więc dalej o to, *który język może a właściwie ma go zastąpić aby wykształcenie szło trybem najwięcej do natury zbliżonym?* Patryoci ruscy odpowiedzieli na to pytanie prośbą przed dziesięcią laty do rządu zaniesioną o język niemiecki, bo pod wpływem polskiego, ruski zupełnieby się spolszczył.

Rząd odpowiedział zaprowadzeniem po dziś dzień jeszcze kwitnącego języka niemieckiego, my zaś ze swej strony następującemi odpowiemy uwagami. Językiem polskim, jak to już i wyżej wspomnieliśmy, każdy chłopiec ruski mówi tak dobrze jak i polski, wynosząc z domu te same błędy gramatyczne i ten sam sposób przeciągłej śpiewającej cieńszej wymowy.

Nie zrobi więc język polski jako wykładowy młodzieży ruskiej żadnej trudności, bo niepotrzebuje ona dopiero go się uczyć; łatwo więc pójdzie jej nauka, bo ją odrazu zrozumie i pojmie a nie mechanicznie tylko przyswajać ją sobie będzie; w obec teraźniejszych okoliczności środek najnaturalniejszy; bo do umysłów młodocianych wprost trafiający.

Duch tak kształcony a z pod ucisku i więzów

obcego sobie języka wykładowego uwolniony, swobodnie rozwijać się będzie, ożyje, gdy przeciwnie marnieć musiał i w samej już szkole sił do samodzielnego życia nabierze. A z takiego to tylko źródła tj. z rozbudzonego wewnętrznego życia, ze spotęgowanej świadomości o swéj istocie narodowej rodzą się dopiero prawdy poważne, pomysły szczytne i piękne a dotego własne czyli oryginalne, dla których tym torem rozwijający się duch narodu i na odpowiednie własne formy się zdobędzie.

Rozumie się bowiem samo przez się, że język ruski którego właściwe miejsce jak na dziś w szkole ludowej, gdzie zupełnie panować powinien, a nie stać tylko obok fiblów niemieckich, ma być przedmiotem nauki gruntownie udzielanej, co się wtenczas łatwo stanie, jak się znajdą nauczyciele umiejętnie wykształceni, język własny i stosunek jego do najbliższych pobratymców tak dokładnie znający, żeby co chwila i sami przed sobą i przed młodzieżą z różnicy pomiędzy niemi zachodzącej sprawę zdać mogli. Swobodny więc i naturalny rozwój ducha, a nie przygnębianie go od dzieciństwa obczyzną, pod którój ciężarem ledwie dyszy, to grunt późniejszej duchowej krzepkości i siły polotu i twórczości przy dokładniejszej znajomości języka rodzinnego. Na on czas więc i dzieła, które duch ruski wyda, inną na sobie cechę nosić będą.

Szkoła sama, literatury nigdzie nie wydała, a z drugiej strony instynktowo prawie języka narodowego dotąd nie używała, dokąd sam naród nie przeszedł szkoły życia duchowego, szkoły powszechnej oświaty; dokąd nie obznajomił się jeśli sam z siebie nie snuł jak on starogrecki, z całym zaso-

bem kwestyj najgłówniejszych stanowiących przedmiot nauki; dokąd ich nie przetrawił, jak starzy mówili, in succum et sanguinem, czyli nie uczynił duchową swoją własnością. Tak całe wieki średnie używały gotowego, łacińskiego języka, w którym spoczywały wszelkie zasoby wiedzy ludzkiej a jeszcze czas dłuższy czyniły to i nowe; a żaden naród nie pokusił się o używanie swego języka w szkole; ba nawet żadnemu to na myśl nie przyszło. Dopiero kiedy obznajomiwszy się dokładnie ze światem klasycznym przeszły tę szkołę, którą przed niemi ludzkość starożytna przechodziła, kiedy sprawy i zagadnienia powszechnej oświaty stały się przedmiotem uwagi i pracy ich własnego ducha, którą je sobie przyswajały, na on czas i języki dotąd tylko rodzime na ciasne koło życia domowego przeważnie ograniczone, stają się naraz zdolnymi do wyrażenia tego wszystkiego, co płynęło z rozświeconego i że tak powiem rozprzestrzenionego wnętrza ducha narodu. Bo język to wprawdzie organ i warunek niezbędny w literaturze; ale sam jest tylko możebnością, a nie rzeczywistą literaturą, jest tylko, że tu porównania użyjemy, dźwiękiem, kolorem, marmurem lub kruszcem; a więc materyałem martwym ale jeszcze nie samem dziełem sztuki. Tchnienia w materyał, tego pierwiastku boskiego, życia potrzeba, aby się ożywiły martwe dźwięki i spłynęły w harmonią — aby strzeliły światłem wewnętrznem martwe choć może jaskrawe kolory, aby się ożywiła bryła marmuru, aby się w całość dźwięczną duszę słuchacza porywającą połączyły obojętne wyrazy, aby „słowa stały się indywiduami i złożyły się twórcy swojemu na posąg z napisem: „patri patriae.“

że szkoła sama nie tworzy jeszcze literatury i polskie tego dowodzi piśmienictwo. Wszak po szkołach polskich i w akademii Krakowskiej uczono tylko po łacinie, a przecież w XVI. wieku naraz tyle i w każdej gałęzi tak znamienitych pojawiło się dzieł; tak rychło znalazły się słowa i zwroty odpowiednie na wyrażanie czyto szczytnych i głębokich uczuć natchnionego króla-psalmisty, czyto niewypowiedzianego żalu zbolałego ojcowskiego serca, czyto miłej wesołości ówczesnego swobodnego życia; ba co więcej na wyrażenie pomysłów obcych i to najznakomitszych mistrzów i mędrców czyto onych starożytnych czy nowszych chrześciańskich i — nawet znalazła się od razu i terminologia we wszystkich zawodach ówczesnej nauki. Tak obfitym w utwory celujące treścią i formą stał się od razu on słusznie nazwany wiek złoty. A cóż do wykazania ma jego następca? jakim torem poszedł rozwój tej samej literatury w drugiej połowie XVII. a pierwszej XVIII wieku? Oto pomimo takich dopiero co świeżo dokonanych dzieł własnych, pomimo wzorów i form gotowych, literatura upada, język koszlawieje, pstrzy się w żywioły obce i staje się onym dziwnym bękarcim płodem zrodzonym z ojca — próżności i matki — czczości, onym językiem makaronicznym, który sam jeden dostatecznym już jest dowodem jałowości ducha. I czemuż to? Szkoły same jezuickie tego nie zrobiły jak nam tak stanowczo i bezwzględnie głoszą dotąd historycy i literaci nasi; przyczyna zjawiska leżała w usposobieniu duchowem ówczesnej ludzkości. Cóż dziwnego, że po półtora wiekowej walce i szamotaniu się bezskutecznem bądźto na polu rozpraw

ustnych i pisanych, bądź na polu krwawem a dziesiątki lat czasem wieki prawie trwających walk o najwyższe a rozumem ludzkości niedocieczone kwestye legł on szermierz zmęczony omdlały nieprzekonawszy przeciwnika, niedowiedziawszy się sam więcej nadto, co mu już poprzednio prawdą było, a wreszcie zwątpiwszy nawet, czy siłami ducha swojego do prawdy w ogóle dotrzeć zdoła? A znów niedługo potem, kiedy sobie odpoczął, na nowo tworzy znakomite dzieła; a w końcu, chociaż rzeczpospolita znikła z karty państw europejskich, chociaż narodowi języka własnego zapomnieć kazano, przecież piśmiennictwo tak się wzniosło potężnie, że służyć może Bogu na chwałę, narodowi na pocieszenie i pokrzepienie a reszcie swiata bez względu czy sobie tego życzy lub nie, za głośno mówiący dowód, że żyje i silnie żyje i żyć musi ten naród, który wbrew rozlicznym a nie małym trudnościom, jakie złość, przewrotność lub głupota ludzka mu nasuwają, tak znakomitych zpośród siebie wydaje mężów, twórców tak znakomitych dzieł. *Życia więc duchowego, jako istoty wewnętrznej potrzeba*, bo bez niego wszelkie środki i zewnętrzne przybory, to jak nagromadzony pieniądz, leżący bez użytku w ręku nieumiejącego nim stósownie zakierować.

A więc nie szkoła tworzy literaturę; jeno literatura rozwinąwszy się z pełni życia duchowego uzdatnia język do tego aby był środkiem do udzielania nauki; a tam dopiero gdzie taki język już się znajduje, barbarzyństwem i krzywdą staje się wykluczanie go ze szkoły a zastępowanie obcym.

„Ale Ruś spolaczeje, jeśli w szkołach polski język będzie wykładowym,“ opiewa część druga zarzutu od dziesięciu lat często powtarzanego.

Czyż patryoci ruscy sami tak mało wiary mają w swe własne siły żywotne, że zaraz przekształcenia zupełnego swej istoty i natury czyli wynarodowienia się boją? Pomimowoli przypomina nam ta obawa one matki o dzieci swe aż do przesady troskliwe, co niepozwalają dziecku chodzić po zimnie, by się nie zaziębiło, po słońcu by się nie zgrzało, biegać by potknąwszy się nogi nie złamało, nad wodą chodzić by się nie utopiło, konno jeździć by się nie zabiło i tak dalej i dochowują się nędznych i nieznośnych mazgajów.

My na ów zarzut powyżej przytoczony odpowiadamy: Ruś nie spolaczeje, chociaż w szkołach będzie język polski wykładowym, jeśli ma w sobie dość sił żywotnych aby żyć własnem udzielnem życiem, tak jak Polska nie zniemczała, chociaż w niektórych jej częściach po niemiecku uczono w szkołach; jak nie zmoskalała, chociaż w innej części uczono po rosyjsku. Ale Ruś spolaczeje lub zmoskwicieje, jeśli siły tej w sobie nie ma jeśli ją tylko udaje. Na onczas wszystkie zabiegi i kwarantany, wszystkie odgraniczania się czyto talizmanem kirylickiego abecadła, czy choćby nawet murem chińskim nie zdadzą się na nic; na onczas usiłowania kilkuset ludzi będą marną pracą Sisifa, bo kamień niby już na górę wytoczony z hukiem na dół runie; strumień spraw ludzkich bowiem popłynie tą drogą, jaką mu Opatrzność naznaczyła, a sam w biegu swoim kierunku zmienić nie potrafi, chociażby może pienił się i srożył chcąc z łożyska wystąpić, bo na to odpowiadają monotonią Katonowską dzieje: „Vana sine viribus ira.“

Tak jest; kto chce żyć samodzielnie, powinien

mieć własne zasoby i czuć się na siłach; jestto bowiem jeden z tych wypadków, gdzie pożyczka nic nie poradzi. Kto chce iść po wąskiej ściežce życia, a taką jest droga ludów dorabiających się samodzielności, powinien mieć tyle sił, aby się nie dał strącić podróżnemu, który obok niego tę samę drogę odbywa; kto chce stać o swej własnej snej sile i na swych własnych nogach, to trzeba mu być dębem; bo dąb sam stoi, a czem burze silniejsze, tem bardziej korzenie zapuszcza; kto zaś sam stać nie może, ten oprzeć się musi jak wiotki powój pnący się około mocnej podpory. Któ się wybiera do walki, a życie o własnej sile jest walką, powinien wierzyć, że każdej podoła; bo ktoby tem się pocieszał, że i bez siły żyć będzie, skoro się od walki uchroni ciągle jej unikając, to się bardzo pomyli; bo znajdzie się taki, co go sam wyszuka i zgniecie.

Tak jest: kto chce żyć własnem zdrowem życiem, powinien mieć tyle sił aby mógł wszystkie wpływy zewnętrzne przetrawić i w soki pożywcze sobie przyswoić; a zwłaszcza wpływy, których nikt gwałtem narzucać nie potrzebuje, bo same się i to koniecznie cisną, gdyż każdy naród w pośród drugich żyjąc ustrzedz się ich nie może. A jeśli się tak słabym czuje, że ich strawić nie może, i dla tego tylko piżmem przez obcego lekarza zadawaném byt swój koszlawy przedłużyć usiłuje, to niechże ma na bliskiego krewnego, co z nim do jednego stołu zasiadać musi, tyle względu, przynajmniéj tyle chrześciańskiéj miłości, aby, jeźli już sam nie może żywić się pokarmem, którego kraj własny, ziemia rodzinna dostarcza, po zdrowym sąsiedzie nie wymagał, żeby dla jego

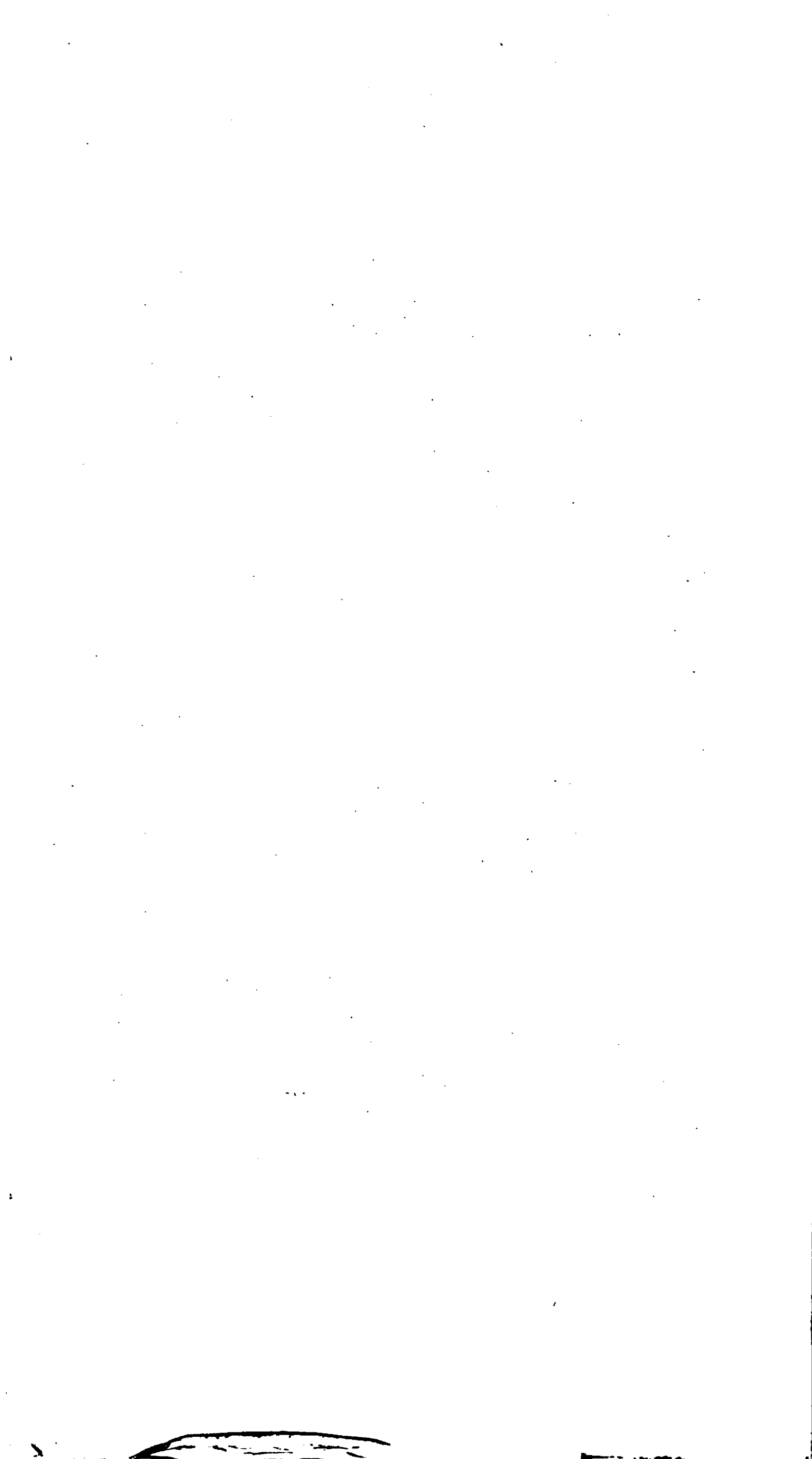
choroby żył także owem apteczném, sztuczném pożywieniem. Tak jest, miłości chrześciańskiéj po nim wymagany; bo bez miłości w ogóle nie ma życia jeno śmierć a bez miłości chrześciańskiéj każdy, chociażby językі ludzkimi i anielskimi mówił, stałby się jakoby miedź dźwięk czyniąca albo cymbał brzmiący; téj miłości, która cierpliwa jest, która nie zajrzy, nie czyni przewrotnie, nie nadyma się, nie bywa rozdrażniona nie myśli złego, nie raduje się nad nieprawością, ale się raduje przy prawdzie, jak pisze wielki apostoł narodów.

Otóż tejto miłości choćby okruszyny domagamy się po patryotach ruskich dla młodzieży polskiéj uczącéj się po tamtejszych zakładach, dla sąsiadów od wieków tamże żyjących, a więc i dla onéj wspólnie przeżytéj przeszłości dziejowéj, którąśmy nazwali polsko-ruską przeszłością. Albowiem przeszłość ta, że kończąc sprawę naszą jeszcze raz powtórzymy, są bowiem rzeczy, których dość nie można napowtarzać, bo przeszłość ta to grunt i podstawa dalszego życia i bytu, jeśli Ruś do składu dziejów europejskich ma nadal należeć; inaczéj odstrychając się samowolnie z uprzedzeniem a nawet z zawiścią i nienawiścią od onéj swojéj przeszłości, oddziela się tém samém od punktu ciężkości dziejów europejskich a sama nie czując przychyla się ku Azyi, „skąd w nowszych czasach nachodzi na Europę wszelkie barbarzyństwo, zkąd nadlatuje w latach głodu szarańcza, skąd szerzy się mór i zaraza, skąd za dni naszych zawiała na Europę cholera.“

Wreszcie i tę jeszcze dodamy uwagę. Jakie postanowienie Boskie co do przyszłości narodów a

mianowicie tych, które dziś samoistnego nie mają bytu, nie wiemy; bo któż wyroki Pańskie zbadał?

Jednakowoż na dotychczasowych dziejach i ich rozwoju oparci stanowczo powiedzieć ośmielamy się, że jeśli Opatrzność Rusi w przyszłości przeznaczyła rolę, to przyszłość ta oprzeć się może nie na onych z Bizancyum wyniesionych a w Moskwie do ideału z odwrotnéj strony wydoskonalonych żywiołach; nie na wojskowo-duchownym patryarchacie despotycznéj, kościół do rzędów prostych „czynów" zniżającéj i upadlającéj schizmy, nie na natchnieniach mongolskich, nie na opoce Kremelskiéj ani na skale granitowéj z pod posągu pseudo-Piotra; jeno na potęgach dodatnich, twórczych, ożywiających, jeno na kościele wznoszącym się skrzydłami miłości i opieki nad ludzkością a nie nad jednem carstwem; słowem na tych żywiołach, które dopiero za pośrednictwem Polski na Ruś spłynęły, na tych tylko zasobach dziejowych spólnie z Polską zapracowanych, jeśli kiedyś zaświtać ma, oprzeć się może przyszłość Rusi.



JN 2199 .G32 J4 1861 C.1
Jezyki wschodniej czesci kraju
Stanford University Libraries



3 6105 039 670 513

DATE DUE

STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES
STANFORD, CALIFORNIA 94305



